

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1317)

2 LUTEGO 1986 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Owoc cierpliwości ● Dni oczyszczenia  
● Problem Filioque we współczesnej  
refleksji teologów starokatolickich ●  
W kręgu spraw Polonii ● Porady



2 LUTEGO – MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ

# Lekcja

CZYTANIE Z II LISTU ŚW. PAWŁA  
 APOSTOŁA DO KORYNTIAN (11,19—33;  
 12,1—9)

Bracia: Radzi znosicie szalonych, będąc rozumnymi. Bo znosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony) odważam się i ja: Hebrajczykami są, i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Sługami Chrystusowymi są, (jako niespełna rozum mówię) daleko więcej ja. W trudach bez lęzby, w więzieniach zbyt często w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamieniowany, trzy razy przeżyłem rozbić się okrętu, dniami i nocą byłem na morzu. Znam człowieka, w ciele czy też poza ciałem, nie wiem: Bogu to wiadome (zachwycony był aż do trzeciego nieba). I wiem, że ten człowiek (czy w ciele, czy poza ciałem, nie wiem: Bóg to wie) zachwycony był do rajów i posłyszał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będą, z siebie natomiast chlubić się nie będą, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumnym, bo mówiłbym prawdę.

# Evangelia

WEDŁUG ŚW. LUKASZA (8,4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nimi i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię urodzajną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co było za przypowieść. A on im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrżeli i usłyszeli, a nie ujrżeli i usłyszeli, a nie zrozumieli”. Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie był snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy postyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzba do czasu, a w chwili próby ustępują. To znów, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałość.

# Owoc cierpliwości

W naszym kraju wyświetlono kilka filmów wyprodukowanych przez Bruce Lee — reżysera i aktora w jednej osobie. Projekcje tych egzotycznych dzieł odbywają się przy wypełnionych po brzegi widowni. Co tak ciągnie do oglądania tych obrazów naszych kinomanów w różnym wieku? Trochę wartka, zaskakująca, choć często banalna fabuła. Głównym jednak magnesem jest doprowadzona do perfekcji sztuka wschodniej walki wręcz. Bywa, że jeden człowiek broni się przed kilkunastoma napastnikami jednocześnie i wygrywa! Ale nie tylko refleks i siła fizyczna fascynuje w tych filmach. Każdego chyba obserwatora urzeka duchowa moc, emanująca z głównego bohatera. Wydaje się, że to kamień nie człowiek. Trzeba naprawdę wielkiego zła, by zmusić ten kamień do obrony. Szybki jak błyskawica ciosów, mających za zadanie nie tyle zniszczenie, co raczej obezwładnienie przeciwnika, używa w ostateczności. Wszystko wskazuje na to, że bohater jest przede wszystkim panem samego siebie. Wielkiej sztuki opanowania własnych słabości i umiejętności pokonywania zła, nawet w sytuacjach beznadziejnych, uczył przez wieki zespół mnichów z klasztoru Shaolin. Pilnie przy tym uważano, by mocy tej nie posiadał człowiek nieodpowiedni, mogący wykorzystać groźną sprawność do niegodziwych celów.

Powyższy wstęp nie należy traktować jako reklamy dla twórczości Bruce Lee. Przytoczyłem tylko własne myśli, które nasunęły mi się w czasie przygotowania homilii, opartej na przypowieści o Siewcy. Odporność psychiczna w obliczu życiowych przeciwności wychowanków egzotycznego klasztoru wydaje mi się być bliźniaczo podobna do tej której uczył swoich apostołów Chrystus. Nie chodzi oczywiście o sprawność we władaniu pięścią, kijem czy nunczako. Chrystus nigdy nie posłużył się przemocą — nawet w obronie własnej. Zbawiciel, dysponując bez porównania większymi możliwościami duchowymi, raz tylko użył ich do obezwładnienia na chwilę swoich prześladowców. Stało się to w Getsemani na moment przed pojmaniem, bez krzywdy oprawców. Jezus chciał tylko przekonać ich i własnych uczniów, że dysponuje odpowiednią siłą, a jeśli pozwala się pojmać, czyni to z chęci wypełnienia woli Ojca i z miłości do ludzi. Właśnie ta miłość była siłą Zbawiciela, którą przelał na uczniów. Metod szkolenia w używaniu tej siły nie utrzymuje Zbawiciel w tajemnicy i nie przeznaczają tylko dla wybranych. On nie musi się obawiać, że tej duchowej sprawności może ktoś nadużyć. Mocą miłości można czynić tylko dobro. Kto się decyduje na nieprawość, traci łaskę otrzymaną od Chrystusa. Krzywdzący innego człowieka nie działa jako chrześcijanin, lecz jako przeciwnik Mistrza z Nazaretu. Chrystus nie musi ścigać zdrajców.

Oni sami siebie karzą, działając wbrew bożej nauce, bo tracą cudowną moc a zostają skazani na własne siły.

Na czym polega podobieństwo między szkołą mnichów buddyjskich i szkołą Chrystusa? Na duchowym spokoju i panowaniu nad sobą tych, którzy posiadli albo jedną, albo drugą sztukę. Nadto jedna i druga sprawność jest owocem cierpliwości, długich miesięcy i lat ćwiczeń, samozaparcia i prób. Innych zbieżności nie ma. Pomijając całą sferę duchowego przygotowania, gwarantującą prawdziwe mistrzostwo w sztuce walki obronnej — to wysiłek włożony w szkolenie duchowe według metody Chrystusa daje nieporównywalnie większe, chwalebniejsze i owocniejsze wyniki. Oprócz pokoju wewnętrznego, który przewyższa wszelkie pojęcie, szkoła Chrystusowej cierpliwości daje gwarancje wiecznej sprawności nie tylko ducha, ale również ciała, które posłuszne władzom duchowym w tym życiu nabiera cech nadprzyrodzonych, czyli samo podlega uduchowieniu. Zachęcając siebie i innych do gorliwości w nabywaniu sprawności duchowych, które w nas zaowocują w doczesności i na całą wieczność pamiętajmy, że w tym działaniu nie jesteśmy zdani jedynie na własne siły. Zbawiciel nie tylko nas uczy i jest naszym wzorem. On — przez łaskę oraz swoją obecność w głębiach naszej duszy — staje się jej mocą i zaczynem uduchowienia również pierwiastka materialnego nas samych i naszych bliźnich. Czemu Chrystus ma jednak w nas tak opieszających, a nawet rzecz można, gnuśnych naśladowców? Czemu tak słabo, albo wcale, emanuje z nas siła ducha, której dobrych owoców powinni doznawać nasi bliźni? Bo jeszcze nie nabraliśmy przekonania do metody, proponowanej przez Boskiego Mistrza. My chcemy wszystko osiągnąć szybko.

Bez wysiłku nie ma owoców w żadnej dziedzinie materialnej, nie ma również w dziedzinie duchowej. Na nic również zda się wysiłek, jeżeli nie będzie mu towarzyszyła wytrwałość i cierpliwość. Gdyby było inaczej, Chrystus nie omieszkałby nam o tym powiedzieć. Tymczasem Zbawiciel w czytanej dzisiaj ewangelicznej przypowieści poucza, że jeśli chcemy być silni, musimy wzorować się na rolniku siewającym ziarno. Rolnik przez długie miesiące nie jest pewny plonu, mimo że wykonał dobrze wszystkie prace pielęgnacyjne. Musimy też wzorować się na ziarnie, które cierpliwie znosi wiele przeciwności, nim wzrośnie i zaowocuje. Mamy być jak gleba — pozwólmy usunąć z siebie chwasty i kamienie. Cierpliwie podnośmy urodzajność współdziałaniem i łaską. Cierpliwość nasza na pewno zaowocuje!

Ks. A. B.



Ofiarowanie w świątyni

## DNI OCZYSZCZENIA

W telewizji możemy nieraz zobaczyć program pt. „Przeżyjmy to jeszcze raz”. Audycję taką wypełniają powtórzenia ciekawszych filmów czy reportaży. Niemal podobnie — tyle, że na wiele lat wcześniej — postąpił Kościół, wprowadzając Święto Ofiarowania Dzieciątka Jezus, czy też jak ongiś je określano: Dzień oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Co roku, w dniu 2 lutego, przeżywamy uroczystość, która zamyka radosny okres Bożego Narodzenia. Popatrzmy więc jeszcze raz na Boże Dziecię i Jego Matkę. Niebawem rozpocznie się nowy okres liturgiczny, który przypominać nam będzie mękę i śmierć Zbawiciela.

Lutowe święto stanowi jakby podsumowanie czasu radości i zapowiedź czasu cierpienia. Przeżyjmy w tym dniu jeszcze raz wydarzenia związane z narodzinami Zbawiciela, które mimo radości z faktu przyjścia na świat Boga, niosą w sobie od samego początku znamię ofiary Syna Bożego i cierpienie Jego Matki.

Wszystko zaczęło się w stajence, albo kilka godzin wcześniej. Św. Józef i Najświętsza Maryja szukali noclegu wśród ludzi. Brzemienne Niewiasta ma rodzić Bożego Syna. Każdy dom powinien ubiegać się o zaszczyt goszczenia tak niezwykłych ludzi, ale tak nie było. Nie mieli bowiem pieniędzy na zapłacenie noclegu, a świat już wtedy liczył się jedynie z bogatymi. Jakże ścisłało się serce młodej Matki, gdy Syna swego powiód musiała w stajni. „Nie było miejsca dla Ciebie w Betlejem w żadnej gospodzie, i narodziłeś się Jezu w stajni, w ubóstwie i chłodzie”.

Wkrótce w stajence zrobiło się ciepłej, od sianka, od oddechu zwierząt, i ogniska zapalającego przez św. Józefa. Całkiem radośnie i jasno zrobiło się od blasku anielskich skrzydeł, śpiewów i grania pastuszków. Gdy Jezus dorosło będzie często podkreślał, że przyszedł na świat pełnić wolę Ojca niebieskiego. Pełni ją od chwili Wcielenia. „Choć Mu zimno, nie narzeka, chętnie cierpi dla człowieka, lecz pokuty czeka”.

Minęło osiem dni. Nadszedł moment nadania imienia „Jezus”, które przyniósł Anioł z nieba pierwój, nim się poczęło Dziecię. Ten, co stał się we wszystkim podobny nam, wyłączając grzech, poddany został bolesnemu prawu obrzezania. A w czterdzieści dni po narodzeniu, gdy ranka obrzezania już się zablżyła. Święta Rodzina złożyła ofiarę, aby wykupić pierworodnego Syna.

Czterdzieści dni po narodzeniu syna, a osiemdziesiąt po powiciu córki, matka miała obowiązkiem stanąć z dzieckiem w świątyni w celu do-

konania rytualnego oczyszczenia. Również Najświętsza Maryja wypełniła wówczas jeszcze obowiązujący przepis prawa Mojżeszowego. „Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi, według Zakonu Mojżeszowego, przynieśli Dzieciątka do Jerozolimy, aby Je stawić przed Panem, jak nakazane jest w Zakonie, iż wszelki pierworodny płód męski poświęcony będzie Panu, i żeby złożyć na ofiarę zgodnie z poleceniem Zakonu: parę synogarlic, albo dwoje gołąbków”. Ten moment upamiętnia dzisiejsze święto: oczyszczenia i ofiarowania — radosne wydarzenia w życiu Matki i Dziecka.

W czasie ofiarowania Dzieciątka Jezus miało miejsce niezwykle wydarzenie, „człowiek sprawiedliwy i pobożny”, „imieniem Symeon” rzekł do Maryi: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. To niezwykle prorocтво Symeona, któremu „Duch Święty objawił, że nie ujrzysz śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego”, uświadomiło Najświętszej Maryi, że wszystko, co u proroków napisane jest o Mesjaszu dotyczy Jej Syna.

Symeon mówił o mieczu. Tradycja chrześcijańska naliczyła tych mieczy siedem. Jest nawet taka pieśń: „Pani siedmiu mieczami przebita boleści, spraw niech każdy w swym sercu obraz twój umieści”. Ale tak naprawdę, to tych mieczy było tyle, ile myśli Matki o cierpieniach oczekujących Syna. Dobrze, że Kościół ustanowił jeszcze jedno odrębne święto Maryi na uczczenie Jej cierpienia: Uroczystość Matki Bolesnej.

Pamiętajmy o tej Matce, gdy za półtora tygodnia rozpoczniemy rozważanie Męki Jej Syna. Potraktujmy dzisiejszy dzień, a niebawem cały Wielki Tydzień, jako czas oczyszczenia naszych dusz z grzechów, które były przyczyną tego, co spotkało Jezusa i Maryję.

Dzisiejsze święto nosi w naszym kraju jeszcze trzecie bardzo wdzięczne miano: Matki Możej Gromnicznej. Znika z rąk Maryi Boże Dziecię, a pojawia się świeca — gromnica. Światłem tej świecy na obrazie Piotra Stachiewicza rozpęda nasza Matka wilki zagrażające uspięnej i skutej łodem wiosce. Prośmy Najświętszą Maryję, aby nas broniła od wilków w ludzkiej skórze i od złego ducha, który się nimi posługuje. Pamiętajmy, że gromnica to symbol Chrystusa.

Ks. A.B.

## Trudne pytania Palić czy nie palić?

Jest to rzeczywiście hamletowskie pytanie. Ale..., coraz więcej osób zdaje sobie z tego sprawę; że nie czas bawić się w tego rodzaju pytania, lecz należy jak najszybciej podjąć decyzję.

Przy końcu grudnia ub. roku wzrosły ceny papierosów, co spotkało się z dezaprobatą ze strony palących i przeciwnie — z aprobatą „nie palących” części naszego społeczeństwa. Rozpoczęły się więc dyskusje — jak to zwykle bywa w takich przypadkach w naszym kraju — na temat: palić czy nie palić, zaoszczędzić trochę „na papierosach” czy też puścić wodze słabej woli i bez walki poddać się nałogowi?

Wiemy wszyscy o tym, że palenie papierosów przynosi człowiekowi więcej szkody niż pożytku, lub mówiąc inaczej — przyjemności. Nie czas tu, ani miejsce na przypominanie zwolnikom tytoniowego dymku o tym, jakie ogromne spustoszenie w organizmie ludzkim wywołuje nikotyna, na co narażają się codzienie, sięgając po paczkę papierosów (palenie sprzyja rozwojowi chorób nowotworowych — z rakiem płuc i krtani na czele!). Warto jednak zastanowić się nad innymi względami, czysto racjonalnymi „papierosowego szaleństwa”, mianowicie — ekonomicznymi (bo niesie ono znaczne obciążenie budżetu rodzinnego), estetycznymi (to wcale nie przesada, że palenie postarza, cera staje się żółtawa i pojawiają się przedwczesne zmarszczki — tak jest naprawdę!) i społecznymi (nie zatruwajmy „nie palących”!).

Tak wiele młodych ludzi poczytuje sobie palenie za objaw dorosłości, dojrzałości fizycznej. Dziewczęta zaś uważają papierosa za niewątpliwą atrybut elegancji, gdyż — ich zdaniem — do dobrzego tonu należy zapalenie papierosa w towarzystwie kolegów i koleżanek. A przecież... na Zachodzie (skąd tak często czerpie się wzorce mody) palenie papierosów wychodzi z mody. Właśnie modne stało się nie palenie papierosów. O tym powinni wiedzieć młodzi ludzie, jeżeli pragną być za wszelką cenę dorośli i modni.



Ks. prof. dr Kurt Stalder  
Chrześcijańskokatolicki Wydział Teologiczny  
Uniwersytetu w Bernie

## Problem Filioque we współczesnej refleksji teologów starokatolickich

*Filioque* jest jako formuła wieloznaczna samo w sobie. Nie można więc formuły tej samej w sobie przyjąć lub odrzucić, lecz zawsze trzeba wskazać punkt widzenia, pod jakim się ją rozpatruje. Z drugiej strony, nie można przeoczyć tego, że istnieje nie tylko formuła *Filioque*, lecz również całkiem określona, panująca w późniejszej zachodniej teologii nauka o *Filioque*. Nauka ta różni się od możliwych znaczeń *Filioque* w następujących punktach:

a) Wyjście Ducha również z Syna rozumie się jako wieczny stosunek pochodzenia w ścisłym tego słowa znaczeniu, tak że Duch ma swoje pochodzenie i przyczynę swego istnienia również w Synu.

b) Odpowiada temu teza, że Ojciec i Syn są wobec Ducha jedną zasadą (początkiem), jak wszystkie trzy hipostazy razem stanowią początek wszystkich rzeczy stworzonych. Z drugiej strony odpowiada temu, co powiedziano w punkcie (a) sformułowanie, że Syn w stosunku do Ducha jest współpoczątkiem lub sekundarnym początkiem.

c) Istnieje więc ścisła ontologiczna zależność Ducha i Syna, którą należy rozumieć jako zależność pochodzenia, i której dlatego nie może odpowiadać żadna inna analogiczna ontologiczna zależność Syna od Ducha. W tym, co po tym się mówi, chodzi o rozprawienie się z tą nauką, a nie o formułę *Filioque* jako taką.

Dla wszystkich trynitar-nych rozważań ważna jest zasada, że Trójca, która działa w świecie, nie jest inną Trójcą niż ta sama w sobie. W przeciwnym wypadku działanie Boga nie byłoby objawieniem Jego prawdy,

lecz złudzeniem, omamem, albo mówiąc inaczej — nie byłoby prawdziwym Bożym działaniem. Z drugiej strony nie można zapomnieć, że rzeczywistość Boża przewyższa wszystko, co możemy z niej poznać. To przewyższenie przez rzeczywistość Bożą nie czyni naszego poznania Boga nieprawdziwym, lecz jest ono tylko o tyle prawdziwe, o ile uznaje, że są rzeczy je przerastające. To mamy na myśli, gdy w następnych wywodach będzie mowa o apofatycznym charakterze Bożego poznania.

Chodzi tu w problemie *Filioque* o wieczny wewnętrzny trynitar-ny stosunek Ducha do Ojca i Syna, który nam się ukazuje we wzajemnym układzie działania trzech Boskich hipostaz. To poznanie musi pozostać otwarte dla swego apofatycznego charakteru, właśnie aby pozostać prawdziwym poznaniem wewnętrzboskiego układu.

Oddziaływanie hipostaz w czasie może być rozpatrywane pod różnymi kątami widzenia i ich wzajemne stosunki nie przedstawiają się jednakowo ze wszystkich

punktów widzenia. Ponieważ one jednak w każdym wypadku opierają się na wewnętrzboskich układach, można je tylko wtedy właściwie rozumieć, jeśli stosunki te w oddziaływaniu w czasie nie są sprzeczne z żadnym punktem widzenia w odniesieniu do wieczności.

Jest rzeczą niemożliwą wyliczyć tu wszystkie punkty widzenia. To, co chcemy powiedzieć, można wskazać na trzech rzeczowo szczególnie ważnych przykładach. Pierwszy z tych punktów widzenia to przekazywanie Boskiego życia od Ojca przez Syna dla Ducha Świętego, drugi punkt widzenia to działanie Boskich hipostaz jako podstawa ludzko-kościelnej wspólnoty.

W punkcie widzenia dotyczącym przekazywania Boskiego życia chodzi o to, że jest ono nam rzeczywiście darowane. To przekazywanie następuje jednak od Ojca przez Syna i przychodzi w Duchu Świętym w pewnej mierze bezpośrednio u odbiorcy do celu. Można więc powiedzieć, że Boskie życie przychodzi od Ojca przez Syna do Ducha i tak dociera do nas. To, co o Boskim życiu, można powiedzieć również o Boskiej istocie — *divina substantia* — rozumianej jako podstawa Boskiego życia. W ten sposób można mówić o Boskiej istocie, która jest od Ojca przez Syna w Duchu Świętym, albo o Duchu Świętym, który przychodzi od Ojca przez Syna, względnie mniej precyzyjnie od Ojca i Syna. Przez to nie można jednak szeroko opisać stosunku pomiędzy Synem i Duchem przy przekazywaniu Boskiego życia. Tak bowiem trzeba by przyjąć, że działanie Syna, które umożliwia przekazanie Boskiego życia, więcej — że egzysten-



Sp. bp prof. dr Urs Küry  
— wieloletni zwierzchnik  
Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii  
oraz sekretarz  
Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich

cja Syna w doczesnym posłaniu jako tego, który się stał człowiekiem, już zakłada działanie Ducha. Okazuje się jednak, stosownie do tego, co wyżej powiedziano, że również wieczna egzystencja Syna zakłada egzystencję Ducha Świętego. Tak tedy wewnętrznym sformułowanie wewnątrztrynitarnego układu, co do przekazywania nam Boskiego życia, powinno brzmieć mniej więcej w ten sposób: Boskie życie albo Boska istota jest przekazywana od Ojca do Syna — który zawsze zakłada istnienie Ducha — w Duchu, który nas doprowadza do celu. Jeżeli w tej wypowiedzi tylko o to chodzi, że nam jest rzeczywiście przekazywane Boskie życie Ojca przez Syna w Duchu, można w samej rzeczy opuścić bez zmiany sensu powyższe zdanie względne odnoszące się do Syna, a mianowicie: „który zawsze zakładał istnienie Ducha”, nie można jednak tego uczynić, gdy stosunek między Synem i Duchem jest ujęty w szerszym spojrzeniu (...).

Do chrześcijańskiego poznania dochodzi tylko wtedy, gdy wobec nas staje prawda w Chrystusie, Synu Bożym, i gdy Duch Święty czyni nas zdolnymi do poznania jej. Przy tym jedno zakłada

drugie, lecz ani jedna ani druga strona nie ma absolutnego priorytetu. Istnieje wprawdzie relatywny priorytet w tej mierze, w jakiej Duch jest posłany przez Syna. Lecz Ducha otrzymujemy tylko w wierze w Chrystusa. Nie można jednak wiary oddzielić od poznania, a poznanie jest możliwe tylko w Duchu Świętym. Tak więc i z punktu widzenia chrześcijańskiego poznania, działania Syna i Ducha znajdują się w stosunku niemożliwej do uchylecia obustronności we wzajemnych założeniach, mimo względnego priorytetu Syna. (...)

Jedność Syna i Ducha jest w Ojcu, który jest ich wspólną podstawą i do którego poznania prowadzi ostatecznie ich działanie. (...)

Chrześcijańska wspólnota opiera się na posłaniu Syna przez Ojca i na miłości, którą Ojciec umiłował Syna od założenia świata, i którą Syn daruje swoim (por. J 15,9; 17,26). Posłanie Syna nie może jednak być właściwie rozumiane bez posłania Ducha. Z uwagi na problem wspólnoty oznacza to w szczególności:

Chrześcijańska wspólnota może istnieć tylko wtedy, gdy jedni ludzie odzywają się do drugich i to tak, że przez to zwraca się do nich

Chrystus. Lecz chrześcijańska wspólnota może istnieć tylko wtedy, gdy ludzie, do których się zwrócono, na to odpowiadają i to w ten sposób, że ta odpowiedź jest również przez Boga potraktowana jako zwrócenie się Boga, Ducha Świętego, i że ta odpowiedź może stać się z ich strony nowym odezwaniem się. (...)

Z uwagi na wieczny wewnątrztrynitarny układ trzeba na podstawie powyższych wywodów powiedzieć, że Duch ma swoją podstawę jak i początek jedynie w Ojcu, że On jednak zakłada (istnienie) Syna, jak i odwrotnie, choć w inny sposób, Syn zakłada istnienie Ducha. Należy tu dokładnie rozróżnić między podstawą i początkiem z jednej strony a założeniem z drugiej. (...)

Hipostyczna różnica między Synem i Duchem tkwi w tym, że są oni zależni od siebie, a każdy w inny sposób ma swą podstawę w Ojcu. To, że ta różnica nie może być dokładnie określona, jak tego wymaga teologia zachodnio-scholastyczna, nie stanowi słabości tego ujęcia, lecz wskazuje na jego apofatyczny charakter, a przez to na konieczny element rzeczowego mówienia o Bogu.

Zadaniem dalszej teologicznej refleksji powinno być po

pierwsze dokładniejsze określenie tego, co wyżej nazwano „względny pierwszeństwem Syna wobec Ducha Świętego” i co jest podstawą dla Jego określenia jako drugiej Boskiej hipostazy oraz określenie Ducha jako trzeciej hipostazy. Takie przemyślenie powinno widzieć porządek hipostaz w ten sposób, że spłodzenie Syna zakłada już wyjście Ducha i następuje ze względu na Niego (...)

Następnie należałoby zbadać związki pomiędzy sposobem, w jakim rozumiane są wewnątrztrynitarnie relacje z innymi zakresami teologii i Kościoła. Co na ten temat powyżej powiedziano w związku z koncepcją struktur kościelnych, powinno być jednak znacznie rozszerzone z uwzględnieniem praktyki struktur kościelnych i ich dziejów. Lecz należałoby też zbadać z punktu widzenia tych powiązań i inne problemy, jak rozumienie stosunku Boga i człowieka, Boga i świata i inne.

Ks. KURT STALDER

Fragm. artykułu opublikowanego w „Posłannictwie” nr 3—4/82.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLÓGICZNA (1019)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**U**

i referendarzem koronnym (1538), uprzednio oczywiście przyjął święcenia kapłańskie, następnie bowiem został w 1551 roku biskupem przemyskim, potem wrocławskim (1557), wreszcie — jak wyżej — arcybiskupem. Wraz z → Andrzejem Fryczem Modrzewskim i innymi politykami i humanistami usiłował w Polsce zorganizować Kościół Narodowy, jak również pragnął zwołania w Polsce ogólnokrajowego synodu w celu doprowadzenia na nim do ugody katolików z protestantami. W latach 1572 — 1573 był pierwszym w Polsce interrexem po śmierci króla Zygmunta Augusta.

**Uczniowie Chrystusa** — w angielskim języku Disciples of Christ — to nazwa, którą przyjęli członkowie grupy religijnej powstałej w środowisku baptyścieńskim w 1827 roku z inicjatywy Irlandczyków — duchownych presbiteriańskich: Tomasza i Aleksandra Cambella. Grupa wkrótce zyskała wielu zwolenników i znacznie liczebnie i majątkowo, głównie w USA, rozwinęła się i poczęła wywierać znaczny wpływ na kształtowanie się ideologii wyznaniowej w ramach własnej interpretacji chrześcijaństwa. Wśród innych głoszonych przez tę grupę — uczniów Chrystusa — poglądów zwracamy tu uwagę na dwa następujące: Duch święty oddziaływa na ludzi tylko poprzez słowo Boże; i — zupełne odrodzenie człowieka następuje tylko przez chrzest dokonany poprzez zanurzenie (immersion) chrzestowego w wodzie.

**Uczony (uczeni) w Piśmie** — (hebr. soferim — uczeni) — to tytuł, który przyjął się po powrocie Żydów do Palestyny z niewoli babilońskiej (→ babilońska niewola), określający nauczyciela i komentatora czy interpretatora Prawa Mojżeszowego — Tory (→ Pentateuch) w ogóle, szczególnie zaś w konkretnych zdarzeniach, w różnorodnych sytuacjach życiowych (→ rabbi).

**Uczty miłości** — → agapy.

**Uczucie** — (łac. sensus = ...czucie, uczucie, sens, zmysł, zmysły...) — w zakresie teologicznym jest uważane przez niektórych teologów za odzew tzw. ludzkich władz pożądawczych albo same te władze za trzecią władzę duszy ludzkiej, przy czym pierwsze dwie stanowią: rozum i wola. Uczucia albo można też powiedzieć emocje podporządkowujące sobie rozum, owszem panujące nad jego działaniami, czyli opanowujące je, rodzą w człowieku chwilowe uniesienia, sentymenty albo stan, zwany sentymentalizmem. Te emocyjne stany, te uczuciowe działania angielski etyk, Fr. Hutcheson (ur. 1694, zm. 1747), uznał za decydujące w życiu i działaniu moralnym człowieka. Stąd też głoszony przez niego system etyczny, oparty właśnie nie na działaniach rozumu a na jakimś zmyśle moralnym, mówiącym człowiekowi co złe, a co dobre, nazwał etyką uczuciową. Jeśli zaś w życiu religijnym człowieka nad rozumem przeważają uczucia — emocje — religijność taka jest religijnością emocjonalną, uczuciową. Chrześcijaństwo, zwłaszcza katolicyzm, zarówno etykę, jak i życie religijne człowieka i poznanie zasad moralnych nie opiera ani na sentymencie, ani na miękkości, ale na rozumie, intelekcie i w ogóle na działaniach człowieka podporządkowanych rozumowi, intelektowi, nie neguje więc również wartości uczuć, mogących się różnorodnie przejawiać w życiu człowieka. pragnie je wszelako właśnie podporządkowywać rozumowi i → sumieniu. Przeciwnością uczucia czy uczuć jest całkowity ich brak, czyli nieczułość, którą można też w końcowej jej formie nazwać znieczulicą, oczywiście odrzuca ją i potępia chrześcijaństwo, zwłaszcza katolicyzm. Według teologii katolickiej najlepiej w ramach dyrektyw rozumu i sumienia uczucia człowieka zwłaszcza w jego stosunkach międ-

## Założyciel amerykańskiej Fundacji Kościuszkowskiej

Niedługo minie 240 rocznica urodzin bohatera dwóch narodów: polskiego i amerykańskiego — Tadeusza Kościuszki. Z tej okazji warto wspomnieć o istniejącej w Stanach Zjednoczonych fundacji imienia naszego wielkiego Rodaka oraz o jej założycielach, wśród których na czołowym miejscu uplasował się Polak — pan Stefan Paweł Mierzwa. On to właśnie powołał do życia instytucję, która szlachetnie wpisuje się w biografię ludzi nauki i sztuki z Polski i Ameryki. Prowadzi wymianę stypendystów z obu krajów i propaguje Polskę — jej dziedzictwo historyczne, kulturowe i dorobek współczesny.

Stefan Paweł Mierzwa pochodził z biednej galicyjskiej rodziny. Urodził się 12 listopada 1892 r. we wsi Rokszawa. Był najstarszym z trzynastoorga dzieci tkacza-rolnika. Edukację zakończył na czteroletnim programie, zaś dalsze wiadomości zdobywał w rozmowach z zaprzyjaźnionymi, z rodzicami, sąsiadami, z których trzech trzecz wywedrowało do Ameryki. Ci właśnie ludzie swoimi wrażeniami, doświadczeniami poszerzyli jego horyzont. Zimą roku 1910 Stefan Mierzwa sam ruszył do Stanów. Już na wstępie postanowił inaczej układać swoją amerykańską biografię niż ogromna większość polskich imigrantów, którzy przyjeżdżali

głównie na zarobek. Zaakceptował Amerykę, polubił ten niezwykły ład — jego atmosferę, krajobrazy. Zafascynowała go nowa, dynamiczna cywilizacja otwierająca dla imigrantów szansę na bezpieczną egzystencję.

Od pierwszego momentu, nie pozabawiając się świadomości pochodzenia, przynależności do innej kultury, historii, Mierzwa chciał być Amerykaninem. Pragnął poznać język, obyczaje, nową rzeczywistość, wykorzystać nowe możliwości. Harował więc i uczył się. Ukończył American Internationale College, a potem jeden z najlepszych amerykańskich uniwersytetów — Amherst College, gdzie skoncentrował się na naukach społecznych. Pogłębiał nadto znajomość łaciny i francuskiego. Studiując następnie w Harvardzie, kontynuował swoje zainteresowania z collegu. Harvard dał mu gruntowną wiedzę i wzbogacił jego osobowość.

Po ukończeniu uczelni, został zastępcą profesora w prywatnym Drake University. Stale jednak zaprzętała go myśl, by dokonać czegoś, co miałoby szerszą użyteczność społeczną, co by służyło ludziom tu, w Ameryce, i w Starym Kraju. Nasunęła mu się idea stworzenia funduszu, instytucji, która pomogłaby studiom, odbywać praktyki studentom, wykłady profesorem z Polski w Stanach Zjednoczonych, a także zbliżała amerykańską spo-

łeczność akademicką do polskiej nauki i kultury. W zamiarze tym umacniało go własne doświadczenie. Obserwując zaś rzeczywistość w Ameryce i w Polsce widział, że takiej instytucji nie było. Realizacja idei ucieleśnianej najpierw przez rok (od września 1924 do października 1925) w postaci Polsko-Amerykańskiego Komitetu Stypendialnego, a od 23 grudnia 1925 jako The Kościuszko Foundation, to okres w biografii Stefana Mierzwy wypełniony tym wszystkim, co niesie życie ludziom wzbogającym rzeczywistość o rzeczy niezwykle, o wartości autentyczne.

Stefan Mierzwa przystąpił do zbierania pieniędzy na Komitet i Fundację. Sam długo borykał się z kłopotami materialnymi. Prowadził korespondencję, pisał wiele apeli do Polonii, do Amerykanów, do organizacji, do prasy. Szukał wszędzie funduszy. Zasadnicze wsparcie przyszło od Amerykanów.

Z Fundacją Kościuszkowską Mierzwa związany był 45 lat. Wpierw, kiedy ją tworzył, piastował funkcję sekretarza wykonawczego, a od 1955 do kwietnia 1970 r. prezydenta; po przejściu na emeryturę został prezydentem honorowym. To właśnie on przeprowadził Fundację przez tzw. wielki kryzys (1929—1933), czasy drugiej wojny światowej i o-



Stefan Paweł Mierzwa otrzymuje od członka Rady Nadzorczej Fundacji Kościuszkowskiej Henry Pytella z Detroit (na zdj. po lewej) urzędowe zatwierdzenie testamentu przekazującego Fundacji Kościuszkowskiej spadek po Stefanie Lesnym.

kres „cold war”. To on zbudował jej trwałe podstawy pod dalszą, niezagrożoną działalność oraz w 1945 r. zlokalizował w obecnym miejscu: tj. przy 65 ulicy wschodniej nr 15 na Manhattanie — w dwupiętrowym ozdobionym kolumnami, łukami, solidnym i godnym Fundacji pałacyku.

Oprócz wymiany stypendialnej Fundacja Kościuszkowska prowadzi wiele, bardzo ciekawych form propagandowych Polski, jej historii, dorobku kulturalnego, jak: konkursy pianistyczne im. Fryderyka Chopina, konkursy skrzypcowe im. Henryka Wieniawskiego i konkurs wokalny im. Marceliny Sembrich-Kochańskiej (wielkiej solistki Metropolitan Opera).

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1020)

dyludzkich kieruje — miłość podbudowana sprawiedliwością i → sprawiedliwość przepojona miłością.

**Uczynek** — to termin używany w katolickiej teologii ascetycznej i moralnej na oznaczenie czynu lub czynów człowieka w zależności od stosunku jego podmiotu do posiadania czy nie posiadania stanu łaski uświęcającej (→ Łaska). I tak wyróżnia się następujące uczynki: **uczynek żywy**, czyli uczynek dobry wykonany przez człowieka, będącego w stanie łaski uświęcającej a taki uczynek ma zarazem wartość zasługującą (→ zasługa); **uczynek martwy**, a więc czyn, uczynek, wykonany przez człowieka, będącego w stanie grzechu śmiertelnego, ciężkiego; **uczynek uśmiercający**, zabijający, to popełniony przez człowieka grzech śmiertelny, który to grzech zabija, uśmierca życie łaski, życie nadprzyrodzone w człowieku; czyli uniemożliwia aktualnie działanie w nim Boga, bo gdzie grzech, czyli zło, tam nie może być Boga, nie może być równocześnie dobra w sensie nadprzyrodzonym i zasługującym. A zatem również uczynek dobry wykonany w stanie łaski, a więc i zasługujący, zostaje grzechem ciężkim aktualnie uśmiercony, może on jednak odżyć z chwilą odzyskania przez człowieka łaski uświęcającej i jest to wtedy **uczynek odzyskujący** swoje życie i wartość zasługującą w sensie nadprzyrodzonym.

A jakie to są uczynki dobre?

Teologia katolicka, żądając spełnienia ich z należytą świadomością i poprawną intencją, a jeśli mają one mieć i wartość zasługującą — powtórzmy — w stanie łaski uświęcającej, ujmuje je w trzy grupy, a mianowicie — szeroko pojęte: modlitwa, post i jałmużna; przy czym do pojęcia modlitwy włącza się wszystkie praktyki pobożności, do postu wszystkie praktyki umartwienia, do jałmużny

wszystkie praktyki czynnej miłości bliźniego — oczywiście wszystkie te praktyki muszą się mieścić w ramach prawdziwo i poprawnie rozumianych zasad teologii i etyki we właściwych ich obszarach. Katechizm dobre uczynki, nazywając je miłosierdnymi, dzieli na dotyczące duszy i dotyczące ciała, a są one następujące. Uczynki-dobre miłosierne dotyczące duchowych spraw bliźniego: Grzeszących upominać; nieumiejętnych pouczać; wątpiącym dobrze radzić; smutnych pocieszać; krzywdy cierpliwie znosić; urazy chętnie darować; modlić się za żywych i umarłych. Uczynki-bliźniego: Głodnych nakarmić; spragnionych napoić; nagich przyodziać; podróżnych w dom przyjąć; więźniów pocieszać; chorych nawiedzać; umarłych pogrzebać.

Dobrym uczynkiem i mogącym być zasługującym (→ zasługa) w stosunku do Boga, siebie i bliźnich oraz społeczności sformalizowanych i mniejszych grup nie sformalizowanych może oczywiście być i jest każdy czyn człowieka mieszczący się w ramach odnośnych nakazów czy zakazów przykazań Bożych i Kościelnych, a również cnót, rad ewangelicznych, spełniony z dobrą intencją i zgodnie z obowiązującymi warunkami i wymogami etyki chrześcijańskiej, katolickiej.

W teologii katolickiej wyróżnia się jeszcze uczynki nadprzyrodzone, a są to uczynki dobre, dokonane przez człowieka wskutek współdziałania czy ingerencji łaski Bożej przy czym, jeśli dokonuje ich człowiek będący w stanie łaski uświęcającej mają one dla niego również wartość zasługującą.

**Ufność** — → nadzieja.

**Uгода Sandomierska** — → Sandomierska zgoda — ugoda.

**OBRADY KOMISJI  
MIESZANEJ  
POLSKIEJ RADY  
EKUMENICZNEJ  
I KOŚCIOŁA  
RZYMSKOKATOLICKIEGO**

W dniu 19 listopada 1985 r. w Warszawie, w siedzibie PRE, obradowała Komisja Mieszana Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego.

Porządek obrad obejmował omówienie obchodów Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan w styczniu 1986 r., reaktywowanie Komisji do Spraw Dialogu, wymiana informacji o posiedzeniu Komisji do Spraw Dialogu Watykanu z Kościołami Prawosławnymi, która latem 1985 r. obradowała w Opolu, o dotychczasowej działalności Fundacji Rolnej, o przygotowaniach do narodowego Kongresu Eucharystycznego, który ma odbyć się w czerwcu 1987 r. Przedstawiciele Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej złożyli informację o przebiegu obrad VI Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego w Pradze i o sympozjum polsko-zachodnoniemieckim organizowanym przez Polską Radę Ekumeniczną z okazji 20 rocznicy Memorandum EKD.

Komisja zapoznała się ze stanowiskiem Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego odnośnie dokumentu z Limy, dotyczącego chrztu, Wieczery Pańskiej i urzędu duchownego, które zostało przekazane Watykańskiemu Sekretariatowi do Spraw Jedności Chrześcijan.

Ustalono, że Podkomisja do Spraw Dialogu podejmie pracę w początkach lutego 1986, a następne posiedzenie odbędzie się w maju 1986 r.

Komisji współprzewodniczą ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. biskup Jeremiasz (Kościół Prawosławny), ze strony rzymskokatolickiej — ks. biskup Edward Ozorowski. Tradycję starokatolicką reprezentował bp dr Wiktor Wysoczański.

**OBRADY KOMITETU  
WYKONAWCZEGO  
ŚWIATOWEJ RADY  
KOŚCIOŁÓW**

8 sierpnia 1985 roku zakończyły się w Buenos Aires tegoroczne obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Komitet przyjął jednogłośnie siedem nowych Kościołów w poczet Rady (6 z Afryki i 1 z Nowej Zelandii), dzięki czemu liczba kościołów członkowskich wzrosła do 310. Reprezentują one ponad 400 milionów chrześcijan (do Kościoła Rzymskokatolickiego należy ok. 600 milio-



Wnętrze polskokatolickiej katedry pw. św. Marii Magdaleny (Wrocław)

nów). Komitet wezwał do ogólnoswiatowego bojkotu gospodarczego Południowej Afryki. Wydano też oświadczenie, aby Kościoły członkowskie razem z rządami zbadały, jak dalece można by darować długi najmniej rozwiniętym krajom. Rada przyznała krajom Ameryki Środkowej prawo do niezależnego, niezwiązanego z żadnym blokiem, pluralistycznego porządku, który byłby dostosowany do potrzeb biednych.

**PRACA MŁODZIEŻY  
NA RZECZ POKOJU**

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Ludzi, odbyło pod koniec lipca 1985 r. w Oberschutzen (Austria) swoją pierwszą ogólnoeuropejską konferencję „Euromeet”. Młodzi chrześcijanie w różnych krajach pragną poprzez różnorodne akcje w swoich krajach przyczynić się do rozpowszechniania pokoju na całym świecie m.in. poprzez zbiórki pieniężne na rozwój rolnictwa. Każdy z 620 uczestników otrzymał jako symboliczny podarunek doniczkę z ziarenkiem gorczycy, aby skromny początek „mógł wyrosnąć w potężne drzewo” (Mt 13,31—32).

**OŚWIADCZENIE ŚFL  
NA 40-LECIE ONZ**

Z okazji 40-lecia utworzenia ONZ Światowa Federacja Luteraska podkreśliła zasłu-

w całej dotychczasowej historii — czytamy w oświadczeniu ŚFL.

**KONGRES EWANGELICKI  
W DÜSSELDORFIE**

W dniach 5—9 czerwca 1985 r. odbywał się w Düsseldorfie (RFN) 21 Kongres Ewangelicki (Kirchentag), w którym wzięło udział 140.000 osób z kraju i zagranicy, w tym ponad 80% młodzieży. Był on największym w historii dotychczasowych 35 spotkań. Głównymi tematami tegorocznego kongresu były: bezrobocie, ochrona środowiska, rozbrojenie, konflikt północ-południe i prawa człowieka. Hasło kongresu „Ziemia jest Pańska” było analizowane i dyskutowane w ponad 2.300 imprezach — grupach roboczych, dyskusyjnych, wykładach, studiach biblijnych. Również politycy zostali zaproszeni do wspólnych dyskusji, w których dominował problem pokoju i bezrobocia. Prezydent RFN wezwał Niemców do wzmożonej odpowiedzialności za zapewnienie pokoju, a brat prezydenta prof. Carl Friedrich Weizsacker, fizyk i filozof kul-



Wnętrze prawosławnej katedry pw. św. Mikołaja (Wiedeń)

gi tej organizacji dla zachowania pokoju i przestrzegania prawa na świecie — mimo różnorodnych trudności. ONZ jest „wyjątkowym forum” dla rozważania kwestii politycznych i pokojowego regulowania sprzeczności między narodami. W ciągu 40 lat swego istnienia ONZ zdziałała w dziedzinie kodyfikacji prawa międzynarodowego więcej niż

tury, zaapelował o zwołanie ekumenicznego soboru pokoju”. Ogromną popularnością cieszyły się wykłady i dyskusje nt. technologii genów w której nakreślono wyraźne granice, jeśli chciałyby ona jakoś ciowo „poprawić” człowieka, a więc zmieniać jego istotę. Następny kongres odbędzie się za dwa lata we Frankfurcie n/Mein.

**UWAGA — CZYTELNICY!!!**

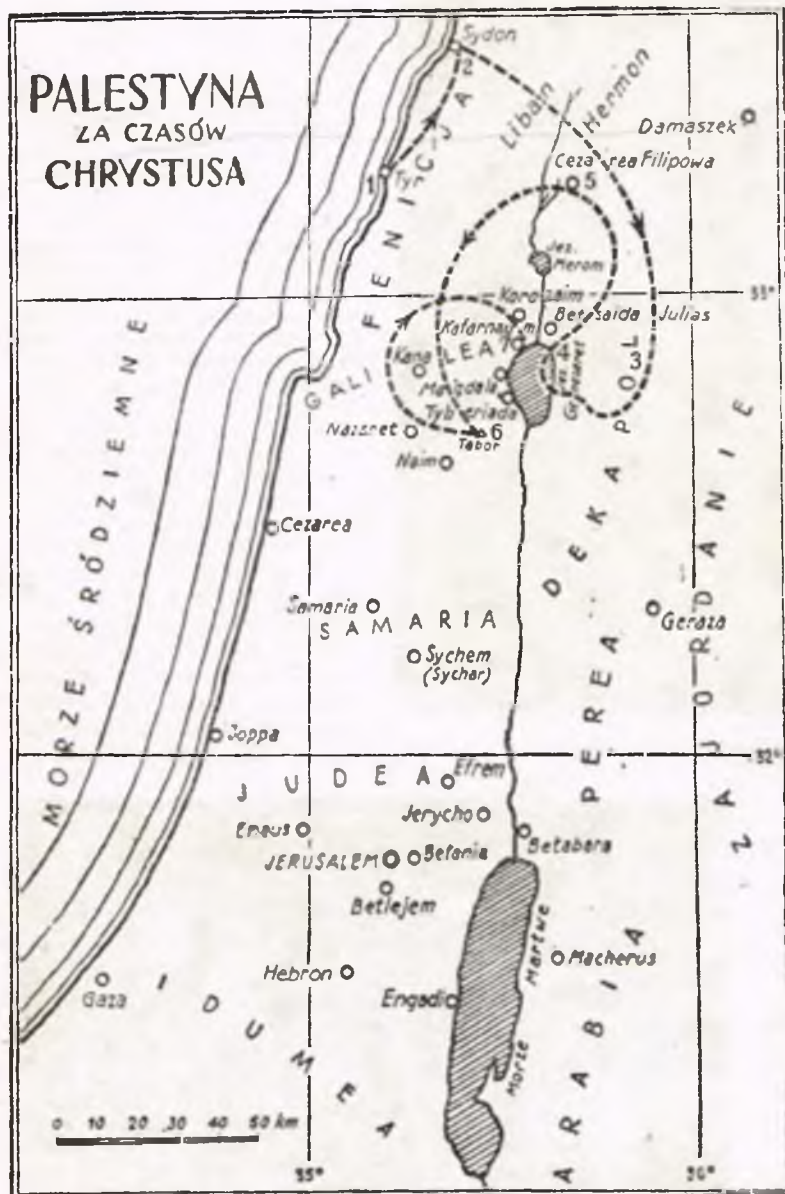
W ostatnim czasie tygodnik „RODZINA” ukazuje się ze znacznym opóźnieniem. Nie jest to zależne od Redakcji i Drukarni.

Przyczyną opóźnień jest nierytmiczna dostawa papieru ze strony „Grafpapieru”.

Za powyższe opóźnienia serdecznie przeprasza Czytelników

Redakcja

# Palestyna za czasów Jezusa Chrystusa



Według poglądu tradycyjnego, jaki zapewne reprezentuje większość czytelników Biblii, nie ma nic pewniejszego i również nie podlegającego dyskusji jak chronologia życia Jezusa. Chrystus rozpoczął swą publiczną działalność, kiedy miał trzydzieści lat, i po upływie około trzech lat, w r. 33 po Chr., umarł na krzyżu. Dla potwierdzenia i historycznego podbudowania „biografii Jezusa” wskazuje się również na świadectwa autorów pozabiblijnych. Tak np. historyczne istnienie Jezusa potwierdzają: ok. r. 93/94 po Chr. Józef Flawiusz w dziele pt. „Starożytności żydowskie”, ok. r. 112 po Chr. Pliniusz Młodszy w liście do cesarza Trajana, ok. r. 116 po Chr. Swetoniusz, sekretarz cesarza Hadriana, w „Żywotach cesarów”.

Jednak, gdy dobrze przyjrzymy się informacjom biograficznym, jakie można zaczerpnąć z czterech ewangelii dla rekonstrukcji „Życia Jezusa”, szybko się zorientujemy, że mamy tu do dyspozycji bardzo tylko skromne fragmenty, a ponadto że jest rzeczą niezwykle trudną uzyskać obraz Jezusa sprzed zamartwychwstania, ponieważ w relację o tym okresie zostało wplecionych bardzo wiele elementów obrazu Chrystusa z okresu po wydarzeniach wielkanocnych.

Dokładna analiza opowiedzianej w ewangelii historii życia Jezusa pozwala stwierdzić, że dla okresu między narodzeniem Jezusa a nauczaniem dwunastoletniego Jezusa w świątyni oraz dla ostatnich trzech lat (od chrztu do ukrzyżowania) mamy wprawdzie pewne dane biograficzne, ale nie wyczerpujące. „Wiele też innych rzeczy uczynił Jezus” (J 21,25), o których jednak Nowy Testament ani jednym słowem nie wspomina. Największy odcinek życia Jezusa, a mianowicie czas między 12 a 30 rokiem życia, jest całkowicie nieznany.

Jedyna informacja z bezpośrednim podaniem roku znajduje się w Ewangelii św. Łukasza: „Roku piętnastego rządów Tyberiusza cesarza, gdy Poncjuś Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarcha Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza.

skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni”.

Chodzi tu o okres między październikiem 27 a wrześniem 28 r. po Chr., w którym wystąpił publicznie Jan Chrzciciel. Przyjmując dwa (lub trzy) lata publicznej działalności Jezusa, należałoby datować ukrzyżowanie na rok 29 lub 30. Dzień 7 kwietnia 30 r. jako data śmierci „wduje się wysoce prawdopodobny” (Josef Blinzler).

Niezwykle ważne dla daty urodzenia Jezusa jest potwierdzona również przez źródła pozabiblijne informacja, że król Herod I, morderca dzieci z Betlejem, zmarł w roku 750 „ab urbe condita” (od założenia Rzymu), a więc w 4 roku przed Chr. „Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16) urodził się najprawdopodobniej w 747 roku od założenia Rzymu, tj. w 7 roku przed n.e. Wprawdzie naszą erę liczymy od daty urodzenia Jezusa, ale gdy mnich Dionisius Exiguus w VI w. obliczał tę datę, popełnił omyłkę o kilka lat. Nowsze badania ujawniły błąd trudno jednak zmieniać rachubę lat.

Dla położenia kresu walkom o tron między Arystobulem II a Hirkaniem II przybył do Palestyny w roku 63 przed Chr. wódz rzymski Pompejusz. Od tej chwili równo 700 lat (do podboju przez Arabów w roku 637 po Chr.) pozostawał ten kraj pod panowaniem rzymskim. W roku 40 przed Chr. decyzją senatu rzymskiego Herod został mianowany „królem Judei”. Od r. 37 do 4 przed Chr. był Herod marionetkowym królem i lennikiem Rzymu.

Jego „królestwo” obejmowało terytorium równe nieomal państwu Salomona. Herod prowadził rozległą działalność budowlaną w Samarii, Cezarei Nadmorskiej, a przede wszystkim w Jeruzolimie, gdzie w r. 20 przed Chr. przystąpił do budowy nowej świątyni. Na wschodnim brzegu Morza Martwego zbudował potężną twierdzę Macherot, w pobliżu Betlejem wznosił Herodeion, wspaniały grobowiec, w którym został później pochowany.

Herod Wielki żył w ustawicznym lęku, że może się pojawić jakiś pretendent do tronu, który go pozbawi władzy. Krwawe czystki były w związku z tym za jego rządów na porządku dziennym.

Rzymianie uszanowali testament zmarłego w 4 roku przed Chr. Heroda I i podzielili jego państwo między trzech synów zmarłego króla: Archelausa (4 przed Chr. do 6 po Chr.), Heroda Antypasa (4 przed Chr. do 39 po Chr.), Filipa Herodesa (4 przed Chr. do 34 po Chr.). Już jednak po krótkim czasie nastąpiła ważna zmiana polityczna. Archelaus, który nie potrafił zapewnić na rządzonej przez siebie terytorium spokoju i porządku, został zesłany na wygnanie do Galii, a jego państwo (Judea, Samaria, Idumea) przyłączone w r. 6 po Chr. do rzymskiej prowincji Syrii. Pod względem administracyjnym obszar ten podlegał jednak miejscowym rzymskim urzędnikom, tzw. namiestnikom i prokuratorom, którzy rezydowali w Cezarei Nadmorskiej.

Palestyna — kraj zwany pierwotnie Kanaanem — wywodzi swą dzisiejszą nazwę od Filistynów (Wj 15,14; Iz 14,29). Północna część kraju — wznosząca się ponad równiną Ezdrelon — nosi nazwę Galilei. Ponieważ na tym terenie ludność miejscowa była bardziej zmieszana z poganami, mówiono o „Galilei pogan” (Iz 9,1n; Mt 4,15). Z takim sposobem widzenia Galilei pozostaje zapewne w związku pytanie Natanaela: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46).

Na wyżynie galilejskiej leżą miasta Naim, Nazaret i Kana. Ważnym ośrodkiem handlowym na słynnym szlaku karawanowym z Damaszku i Mezopotamii było Sefforis, położone 5 km na północny zachód od Nazaretu. Pod względem krajobrazowym pełną uroku jest okolica jeziora Genezaret (Łk 5,1), które ewangelie nazywają również Jeziorem Galilejskim (J 6,1) lub Tyberiadzkim (J 6,23; 31,1).





Ruiny synagogi w Kafarnaum

Wszyscy ewangelisci umiejscawiają początek działalności Jezusa w alilei. Z powodu dużych początkowych sukcesów, jakie Jezus tam inosił, okres ten bywa również nazywany „galilejską wiosną”. Szyły i Nim wielkie tłumy (Mt 7,28; Mk 1,37; 3,20; 12,37; Łk 4,42; 12,28n), a nawet chciano Go obwołać królem (J 6,15). Punkt kulminacyjny działalności Jezusa był jednak zarazem jej punktem wrotnym. Jeśli dotychczas lud towarzyszył Mu w wielkich gromadach, to po rozmnożeniu chleba i „mowie eucharystycznej” w Kafarnaum (J 6,22n) pojawia się nieufność i zwątpienie. Postawa wobec Jezusa uległa usztywnieniu (J 6,59—67). Nie bez racji zatem dostrzeżono w „galilejskim kryzysie” ważny etap życia Jezusa, od którego jedzie droga do procesu i śmierci na krzyżu.

Niemal wszystkie miejscowości i wioski rybackie położone nad ziołem Genezaret: Tyberiada, Magdala, Kafarnaum i Betsaida — i związane z życiem Jezusa i ważnym wydarzeniem w historii zbawienia. Kafarnaum, które stało się miejscem ojcystym Jezusa z wyrzutu, nosi nawet zaszczytny tytuł: „Jego miasto” (Mt 9,1), o czym saliliśmy w jednym z poprzednich numerów „Rodziny”. Jezioro i raca rybaków wycisnęły też piętno na niejednym słowie i przypowieści Jezusa: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mk 1,17).

Obok Galilei dużą rolę w życiu Jezusa odegrała Judea, z takimi miejscowościami, jak: Jerozolima, Betlejem, Betania, Emaus i Jerycho. Szczególne wrażenie wywierało na ludziach owych czasów po-



Bazylika na górze Tabor

górze judzkiej, zwane również pustynią judzką. Jej cisza i atmosfera samotności, ale także surowe piękno przyrody przyciągały stale ludzi, którzy w modlitwie i poście pragnęli się całkowicie poświęcić Bogu. Okolice te były szczególnie bliskie również Janowi Chrzcicielowi (Mk 1,4n) i Jezusowi, który „czterdzieści dni przebył na pustyni” (Mk 1,12n).

Wielu z tych, którzy „szli na pustynię”, czyniło to na znak protestu przeciwko religijnemu splyceniu, jakie zadomowiło się w świątyni jerozolimskiej. W szczególności chcieli oni dać przykład sprzeciwu wobec politycznych kompromisów, w jakie z rzymskimi okupantami wchodził głównie faryzeusze. Religijne i polityczne grupy oporu

miały w pustyni judzkiej albo na stromych zboczach na zachodnim brzegu Morza Martwego (Qumran) swe punkty oparcia zbliżone charakterem do twierdz.

O tym, że Jezus Chrystus również znał te okolice, świadczy znana przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30—37), która bezludną, ale także niebezpieczną drogą pustynną z Jerozolimy do Jerycha posługuje się jako sugestywną scenerią.



Jezioro Genezaret

Jerozolima była i jest dla narodu izraelskiego symbolem narodowej i religijnej wielkości. Imię jej nie tylko wywołuje wspomnienia świetnej epoki królów Dawida i Salomona. Jerozolima jest symbolem wielkości Izraela, który w czasie upadku przywoływano jak zaklęcie i który miał wiązać z wiarą i skłaniać do najwyższego osobistego poświęcenia.

Świątynia, w której modlił się i nauczał Jezus, była trzecią świątynią zbudowaną na płaskim wzniesieniu ponad doliną Cedron. Król Herod I rozpoczął jej budowę w roku 20 przed Chr., dopiero jednak w r. 64 po Chr. nastąpiło ukończenie tego wspaniałego obiektu.

Kiedy Jezus przekraczał próg świątyni herodiańskiej, była ona jeszcze częściowo w budowie (J 2,20). W chwili Jego śmierci rozdarła się — jak to wyraźnie mówi ewangelista (Łk 23,45) — ciężka zasłona oddzielająca Miejsce Najświętsze od Miejsca Świętego. W roku 70 po Chr., w niewiele dziesiątków lat po śmierci Jezusa, w straszną rzeczywistość przemieniły się słowa Chrystusa: „Widzisz te wspaniałe budowle? Nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony” (Mk 13,2).

M. AMBROŹY



Klasztor na górze Czerdziestodniowego Postu

Cały nasz współczesny świat jest dziś zagrożony przez samego człowieka i jego gospodarkę. Procesy uprzemysławiania, zwłaszcza w krajach bardzo dobrze rozwiniętych gospodarczo, pociągnęły za sobą nieodwracalne, groźne skutki: środowisko naturalne człowieka uległo zatruciu substancjami toksycznymi, zasoby naturalne przyrody zubożały i ubożają z roku na rok. Te groźne objawy cywilizacji nie ominęły też Polski, leżącej w centrum Europy...

# Polska droga do ustawy o ochronie środowiska

Nasz kraj ma jednak, w odróżnieniu od swych sąsiadów, specyficzny atut, wyróżniający go spośród wszystkich krajów Europy. Atutem tym są wyjątkowo bogate tradycje w zakresie ochrony przyrody, sięgające swym początkiem tworzenia państwowości polskiej. Polscy królowie już w wiekach średnich troszczyli się — choć z zupełnie innych względów, które dziś przyświecają propagatorom walki o ochronę środowiska — o zachowanie zwierzyny łownej. I tak np. Bolesław Chrobry w X wieku wydał edykt, który brał pod ochronę bobry, natomiast Władysław Jagiełło w XIV wieku zabronił swym królewskim majestatem wycinania cisów. Jemu też zawdzięczamy wprowadzenie okresu ochronnego, w którym nie wolno było polować na jelenie, dziki, tarpany, i łosie. Za przekroczenie tych zarządzeń nakładane były kary pieniężne, a nawet — już wtedy! — kary pozbawienia wolności. W wiekach późniejszych dekrety, biorące pod ochronę niektóre gatunki zwierząt, jak np. tura czy bobra, wydawali Zygmunt I, Stefan Batory i Zygmunt III.

Gdy w Polsce nastała epoka Oświecenia, wiele światłych umysłów, nie tylko koronowanych głów, szerzyło idee ochrony naturalnego środowiska człowieka i racjonalnej gospodarki zasobami przyrody. Do czołówek w tym okresie należeli m.in. ksiądz Krzysztof Kluk — krzewiciel zasad właściwej uprawy roli i hodowli zwierząt, a także drugi ksiądz — Stanisław Staszic. On to położył w Polsce podwaliny pod geologię i górnictwo.

Początki zorganizowanego ruchu ochrony przyrody przypadają w Polsce na lata rozbiorów. Najsilniej ruch ten zaznaczył się w południowych dzielnicach kraju, pod zaborem austriackim, gdzie działały polskie uniwersytety. W połowie XIX wieku przyrodnicy Ludwik Zejszner, Maksymilian Siła-Nowicki i Edward Janota podjęli walkę w obronie ginących zwierząt tatrzańskich: świstaka i kozicy. Walka ta została uwieczniona w roku 1868 przez wydanie — przez Krajowy Sejm Galicyjski — ustawy o ochronie tych gatunków. Piękne i mądre idee ochrony przyrody rozwijali dalej tacy uczeni, jak prof. Marian Raciborski — botanik krakowski, Władysław Taczanowski — ornitolog warszawski, czy wreszcie — Wacław Nałkowski, Mieczysław Limanowski i inni.



W roku 1906 powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Rozwijano działania na rzecz ochrony rzadkich gatunków zwierząt i roślin, a także przyrody polskich gór — zwłaszcza Tatr i Pienin. Masowo powstały stowarzyszenia mające na celu ochronę przyrody — np. Galicyjskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt, Warszawskie Towarzystwo Miłośników Przyrody i inne.

Od chwili niepodległości, uzyskanej przez Polskę w roku 1918 po wielowiekowej niewoli, zaczął kształtować się w naszym kraju społeczny ruch ochrony przyrody. Już w 1920 r., przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołano do życia Komisję Ochrony Przyrody, przekształconą w sześć lat później w Państwową Radę Ochrony Przyrody. W 1928 r. — z inicjatywy prof. dr. Władysława Szafera — utworzono działającą do dziś — Ligę Ochrony Przyrody.

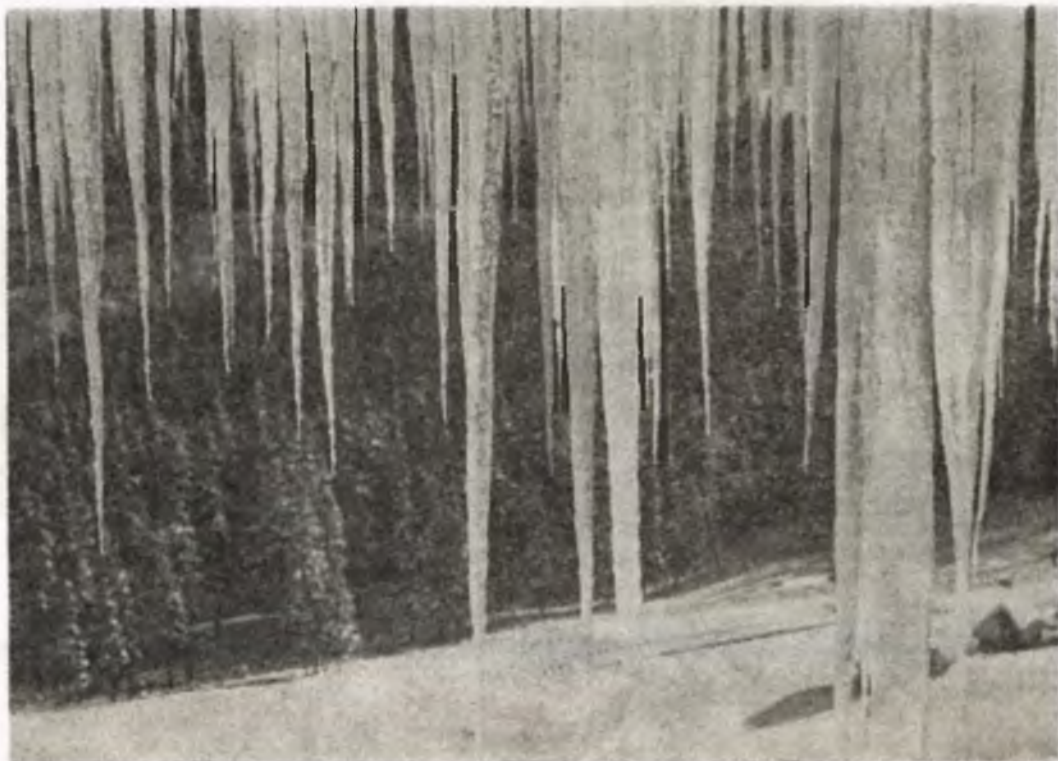
Dzięki wielu zabiegom i usilnym staraniom działaczy tak Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, jak i Ligi — w 1934 roku Sejm uchwalił ustawę o ochronie przyrody. Ochroną gatunkową objęto wiele zwierząt i roślin, utworzono kilka parków narodowych i liczne rezerваты przyrody. Powstał Białowiecki Park Narodowy, gdzie wkrótce rozpoczęto prace nad restytucją żubra — gatunku, który przetrwał podówczas jedynie w ogrodach zoologicznych i zamkniętych zwierzyńcach. Tak więc tragiczny dla naszego narodu rok 1939 był już rokiem, w którym

Polska mogła pochwalić się niemałymi osiągnięciami w zakresie ochrony przyrody...

Agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę i blisko 5-cio letnia gehenna okupacyjna narodu polskiego odcisnęła trwale piętno nie tylko na tych, którzy przeżyli piekło, ale i na całej polskiej ziemi. Od pierwszych chwil po wyzwoleniu jednym z naczelnych zadań odrodzonej, Ludowej Polski, stała się sprawa odbudowy zniszczeń i ochrony pozostałych zasobów przyrody. Już w 1949 r. wydano ustawę sejmową o ochronie przyrody, poszerzającą zakres ustawy z 1934 r. Ustawa ta uwzględniała nowe warunki polityczne, społeczne i gospodarcze Polski oraz planowanie przestrzenne. Na jej to podstawie minister leśnictwa i przemysłu drzewnego wydał m.in. rozporządzenie o gatunkowej ochronie roślin i zwierząt na obszarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Odrębna ustawa, z 1959 r., dotyczyła hodowli i ochrony zwierząt oraz prawa łowieckiego. Do tego doszło szereg innych rozporządzeń — np. o ochronie ryb i raków, o ochronie zadrzewień i zieleni, o ochronie humanitarnej zwierząt.

Ranga tego problemu znalazła też swoje odbicie w Konstytucji PRL. Artykuł 71 brzmi: „Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do korzystania z wartości środowiska naturalnego oraz obowiązek jego ochrony”.

MACIEJ ROSZKOWSKI



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### IMIONA BOGA

Istnieją kraje, w których ludzie noszą więcej niż jedno imię. Każdy chrześcijanin po przyjęciu sakramentu Bierzmowania, otrzymuje drugie, a jeśli na Chrzcie dano mu dwa — to trzecie imię. Nie wyobrażam sobie, by istota rozumna mogła żyć bez imienia. Tak naprawdę żyje ten, kto ma własne imię. Może z tego powodu w rodzinie narodów chrześcijańskich utrzymał się zwyczaj nadawania potomstwu sławniejszych czy bogatszych ludzi większej ilości imion. Im ojciec stał wyżej w hierarchii społecznej, tym więcej nadawał imion swemu synowi. Władcy i królowie zwykle sami nadawali sobie dodatkowe imiona, zaś od poddanych otrzymywali za życia lub po śmierci przydomki, określające bliżej ich cechy lub przymioty. Tak było z Mieszkiem Starym, Bolesławem Krzywoustym czy Kazimierzem Odnowicielem i wieloma innymi.

Imiona są ludzom niezbędne, by mogli się porozumiewać i określać tożsamość konkretnej jednostki. Z czasem, by uniknąć pomyłki dodano do nich (imion) nazwiska, a na podkreślenie pozycji społecznej tytuły państwowe, kościelne, naukowe i wojskowe. Czemu jednak służy to rozwiązanie? Temu, by podkreślić, że Bogu nie są w zasadzie potrzebne żadne imiona. Bóg bowiem, jako Byt jeden, jedyny w swoim rodzaju nie musi nosić imienia, bo i tak nikt nie pomyli Go z innymi istotami, gdyż więcej bogów nie ma. Może dawniej, gdy ludzkość pogrążona była jeszcze w błędzie wielobóstwa, istniała konieczność określenia prawdziwego Boga, wyróżniającego Go mianem, ale dzisiaj? Może jedynie wśród ludów prymitywnych, zamieszkujących odległe tereny dorzeczy Amazonki czy afrykańskiego buszu...

Nam, chrześcijanom. Imię Boże potrzebne jest po to, byśmy mogli łatwiej wyrażać chwałę Najwyższemu Panu. Stawiając tak sprawę, wszystko, co dotychczas dobrego powiedzieliśmy o Bogu może spełniać rolę Jego imienia. Tak więc, jeśli mówimy „Najświętszy” — wiemy już o kogo chodzi i wyrażamy tym samym uszanowanie dla Boskiej Istoty jako źródła wszelkiej świętości: mówiąc: „Niezmierny” czcimy bezmiar Jego wielkości. Wnika stąd, że Bóg może mieć nie-

skończoną ilość imion. Mowa ludzka nie zna jednak takiego imienia, które wyraziłoby bez reszty całą Boską Istotę, ale to nie jest chyba konieczne. Wystarczy, że nauczymy się najbardziej znanych Imion naszego Stwórcy, poznamy ich znaczenie, a przede wszystkim przypomnimy sobie treść II prawa Dekalogu, nakazującego używanie tychże imion z najwyższym poszanowaniem.

A oto biblijne imiona Boga. Pierwsze zdanie Pisma Świętego przynosi najstarsze chyba miano Twórcy wszechświata: „El” lub „Elohim”, co w języku hebrajskim oznacza „Potęgę”. Żydzi pisali też: „Bereszti bara Elohim”, czyli „Na początku Bóg stworzył świat”. Nie musimy oczywiście powtarzać hebrajskiego brzmienia imienia Stwórcy, skoro mamy tak piękny jego polski odpowiednik.

Najuroczystsze nazwanie Boga w Starym Testamencie brzmi: „Jahwe” lub „Jehowa”. Nadał je sobie sam Bóg Izraela, gdy przemawiał do Mojżesza z krzaku gorejącego. W tłumaczeniu na język polski słowo to brzmi „Będący”, lub „Ten, który jest”, co się całkowicie pokrywa z treścią powszechnie przyjętego miana „Bóg”. Nie grzeszy oczywiście ten, kto chce zwracać się do Boga po hebrajsku, ale też nie ma potrzeby, by tylko tym mianem przemawiać do Pana niebios i ziemi.

Właśnie trzecim, powszechnie używanym w Biblii imieniem Boga jest „Adonaj”, co znaczy Pan lub Władca. Podczas czytania Pisma Świętego w synagogach i w mowie potocznej prawowierni Żydzi z wielkiej czci dla swego Boga zamiast Jahwe mówili Adonaj. My przyzwyczailiśmy się łączyć oba imiona mówiąc „Pan Bóg”.

Pan Jezus poszerzając starotestamentowe Objawienie o nowe treści nauczył nas kolejnych imion Boga. Kiedy apostołowie prosili swego Mistrza, by nauczył ich miłej Bogu modlitwy, pozwolił im, a nawet polecił zwracać się do Stwórcy słodkim mianem „Ojciec”. Pierwsze słowa modlitwy zaczynają się zatem od słów „Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje...”. Mamy w tej modlitwie i Imię Boga, i pragnienie, by Imię to doznawało nieustannej czci. Wszyscy rodzice chrześcijańscy starają się od dawna wpajać swym dzieciom obowiązek codziennego odmawiania tej modlitwy. To nic, że dzieci na razie nie rozumieją sensu tych słów. Słowo „Ojciec” pojmą z pewnością. Dla nas, chrześcijan, to imię Boga jest bowiem tak radosne i wielkie, że poświęcimy Mu osobne rozważanie. Nim jednak to nastąpi postaramy się ukorzyć nasze synowskie serca przed Najświętszą Tajemnicą, która jest źródłem tego Imienia — Trójcą Świętą.

ks. ALEKSANDER BIELEC

## Dzieje cywilizacji <sup>(90)</sup>

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1834	Polska — Szwajcaria	Powstanie w Bernie w Szwajcarii demokratycznej emigracyjnej organizacji „Młoda Polska”, której programem była niepodległość Polski i równouprawnienie polityczne jej obywateli.
1834	Polska — Francja	Ukazuje się epopeja Mickiewicza <i>Pan Tadeusz</i> i dramat Słowackiego <i>Kordian</i> .
1834	Polska — Austria	Odnalezienie w opactwie św. Floriana pod Linzem cennego zabytku jęz. polskiego zwanego „Psałterzem floriańskim”.
1834	Polska	Powstanie wielkiej przedsiębiorczości manufaktury Ludwika Geraera w Łodzi (400 robotników, 10 tys. wrzecion poruszanych parą, 180 ręcznych warsztatów tkackich).
1834	Polska — Warszawa	Zakończenie budowy Cytadeli Warszawskiej, więzienia wzniesionego przez Mikołaja I dla więźniów politycznych.
1834	Polska	Prapremiera <i>Zemsty</i> Aleksandra Fredry w teatrze we Lwowie.
1834	Francja	Honoré de Balzac — <i>Ojciec Goriot</i> .
1834--1907	Rosja	Dymitr Mendelejew, znakomity chemik rosyjski.
1835	Polska — Anglia	W Anglii utworzenie organizacji „Lud Polski”, w skład której wchodzi Gromada Ludu Polskiego: Gromada Grudziąz i Gromada Humań (najbardziej rewolucyjne organizacje emigracyjne).
1835	Polska — Francja	W Paryżu ukazuje się bezimiennie <i>Nieboska Komedia</i> Z. Krasińskiego.
1835—1838	Polska	Okres tzw. Konarszczyzny: Szymon Konarski, oficer Powstania Listopadowego i działacz Młodej Polski, organizuje ruch wolnościowy na dawnych wschodnich ziemiach Rzplitej, współtworząc Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Konarski, aresztowany w 1838 r. i torturowany — nie wydawszy nikogo zginął w lutym 1839 r.
1835	Szwajcaria	Powstała w Genewie polska wytwórnia zegarków „Patek i Cipek”.
1835	Polska	Rozpowszechnienie świec stearynowych w całym kraju.
1835	USA	J. Gordon-Benett wydaje „New York Herald”, zmieniony w 1924 r. na „New York Herald Tribune”, wychodzący do dziś dziennik.
1836	Anglia	Utworzenie ruchu czartystów w Anglii — ruchu robotniczego, żądającego demoraktycznych reform politycznych i poprawy bytu robotników.

Okladka pierwszego numeru „Pielgrzyma Polskiego”, pisma poświęconego polityce i literaturze narodowej, wydawanego w Paryżu, z 4 listopada 1835 r.





## Małe i duże kryzysy w rodzinie

Liczba rozwodów stale wzrasta. Z drugiej strony granica wieku zawierania małżeństw obniża się sukcesywnie. W związki małżeńskie wstępują także nieletni, 16-, 17-letnie dziewczęta i również jak one niedojrzali chłopcy. W tych przypadkach powodem zawarcia małżeństwa jest najczęściej sytuacja przymusowa — przedwczesna ciąża dziewczyny. Nie trzeba specjalnie udowadniać, że o konflikt w takiej rodzinie nie trudno, zwłaszcza, że warunki bytowe — brak mieszkani, środków do życia — a i elementarnej wiedzy o życiu, stawiają nie w pełni dojrzałych emocjonalnie partnerów przed ciężką próbą względem siebie i dziecka.

Faktem jest również, że konflikty i kryzysy nie muszą być „przywilejem” wyłącznie młodocianych rodzin. Były one i są także w rodzinach dojrzałych. Zjawisko jest o tyle niepokojące, że zarówno w jednym, jak i drugim przypadku grozi rozbięciem podstawowej komórki społecznej, tym samym zaś zachwianiem czy wręcz unicestwieniem wartości, jakie rodzina powinna wnosić w prawidłowy rozwój jednostki, a więc i społeczeństwa. W tym aspekcie zaprzepaszczenie moralnych i wychowawczych funkcji rodziny wydaje się być z punktu widzenia kształtowania potrzeb psychicznych i osobowości dziecka stratą nie do odrobienia. Koszty tych strat, poza bezpośrednio dotkniętymi kryzysem, ponosi także społeczeństwo. I nie chodzi tu bynajmniej o koszty materialne. Rzecz w tym, że cena, jaką się płaci jest okaleczenie organizmu społeczeństwa o wartości, które można nabyć jedynie w rodzinie i poprzez nią.

Dzisiejsze tempo życia nie daje zbyt wiele czasu do zastanowienia się nad sobą. Biegamy od dnia do nocy, z dnia na dzień realizując, lub nie, coraz to inne potrzeby. Wiele z nich ma charakter materialny i czysto konsumpcyjny. W jakimś sensie i one są przejawem rozwoju, świadczą o większym czy mniejszym postępie; pozwalają przeżywać małe i duże satysfakcje. I w tym aspekcie jest to przejaw pozytywny. Istnieje jednak druga strona medalu — kiedy sprawy materialne pochłaniają bez reszty, kiedy zatracają się proporcje między tym „co dla duszy” a tym, „co dla ciała”.

W zatracaniu proporcji kryje się poważne niebezpieczeństwo także i dla rodziny. Osłabienie więzi międzyludzkich, zdawkowość i chaotyczność we wzajemnej wymianie wartości tak w sferze uczuć, jak i intelektu, muszą wcześniej czy później prowadzić do powstania sytuacji kryzysowych, które w porę nie uchwycone grożą rozbięciem rodzinnego stadła.

Czym jest kryzys? W głównej mierze polega on na zagrożeniu pewnego status quo i jest najczęściej... wynikiem tego status quo. Wyłonienie się kryzysu, będącego konsekwencją mniej lub bardziej poważnych sytuacji konfliktowych oznacza więc, że powrót do dawnego jest praktycznie niemożliwy. Ta skomplikowana i często zdawałoby się bez wyjścia sytuacja kryje jednak w sobie pewną szansę, której dostrzeżenie i wykorzystanie zależne jest od dojrzałości współmałżonków. W gruncie rzeczy bowiem każdy kryzys stanowi zarazem próbę i szansę rozwoju dla obojga, a więc i dla rodziny.

Szansa rozwoju, to szansa przekształcenia, przeobrażenia istniejącej sytuacji, bowiem alternatywą sytuacji kryzysowej może być jedynie: zagrożenie lub szansa rozwoju. Warto, by człowiek współczesny, szczególnie zaś człowiek egzystujący w rodzinie zdał sobie z tego sprawę.

Jest to o tyle konieczne, że rodzina rozumiana jako podstawowa komórka społeczna, a także rodzina jako miejsce wzajemnych odniesień międzyludzkich w sferze emocjonalnej i intelektualnej, podlega procesowi rozwoju. Proces ten natomiast wyraża się bardziej poprzez dramat niż sielanekę.

Uświadomienie sobie tego faktu, pozwala zaoszczędzić rozczarowań, wytworzyć w psychice pewną gotowość na dobre i złe — uodpornić się.

W istocie bowiem każda rodzina jest dramatem o nieustannie rozgrywanej się akcji pełnej napięcia, gry uczuć, pragnień, dążeń, rozczarowań, a także ofiar — jednym słowem tego, co kryje się za słowem „życie”.

Rozważanie o współczesnej rodzinie nie jest sprawą łatwą. Uczestniczenie w grze, jaka odbywa się dzisiaj, nie daje poczu-

stawy konformistycznej, całkowitej biernej, lub przeciwnie — buntowniczej, stojącej niekiedy na granicy patologii.

Niewątpliwie bardzo istotne dla kształtowania się losów przyszłej rodziny są motywy leżące u podstaw zawarcia małżeństwa. W przeciwieństwie do przeszłości, o zawarciu małżeństwa decyduje dzisiaj bardziej wzajemna miłość przyszłych małżonków.

Biorąc pod uwagę, że uczucie powinno decydować o zawarciu małżeństwa, nasuwa się jednocześnie pytanie: czy wyłącznie?

Z tym wiąże się również inny problem: **na ile przyszły partner czy partnerka spełniają warunki na towarzysza życia, ojca lub matki dla dzieci.**

Niespełnienie tych warunków w pierwszym etapie małżeństwa nie musi jeszcze determinować losów związku. Miłość jest bowiem procesem dynamicznym i często przy pracy i dobrych chęciach obojga ludzi może przekształcić się kiedyś w dojrzałą, pełną wzajemnej życzliwości wspólnotę.

Bywają też sytuacje odwrotne, kiedy infantylnizm uczuć i potęgający się egotyzm jednej czy obu stron wykluczają pozytywne rozstrzygnięcia.

Drugim punktem krytycznym, występującym często w małżeństwach zawartych z pobudek uczuciowych jest **rozczarowanie małżeństwem**. Kryzys taki rozgrywa się na ogół we wstępnej fazie małżeństwa.

Kryzys może także nadejść z **macierzyństwem i ojcostwem**, kiedy obowiązki matki pozostawiają niejako w cieniu osobę ojca i męża jednocześnie.

Charakterystyczny dla współczesnego małżeństwa jest również **kryzys wierności**. Być może niepokojąca sytuacja, jaką w tym zakresie obserwujemy wynika z faktu traktowania wierności w kategorii obowiązku, nie zaś wartości. I to nie tylko wartości posiadanej, lecz własnej wierności jako wartości subiektywnie przeżywanej, będącej świadectwem miłości dojrzałej. Tak rozumiana wierność — jako wartość — kształtuje i rozwija miłość dwojga ludzi, nadając jej coraz to nowe barwy i wartości.

Następnym okresem krytycznym w rodzinie jest **moment, w którym dzieci zaczynają odchodzić od domu**. Zale występują wtedy zwykle po obu stronach — dziecka i rodziców. Dziecko zawiodło, a jednocześnie samo czuje się zawiedzione. Konflikt potęguje fakt, kiedy młodzi idą w innym kierunku, niż to sobie wymarzyli rodzice. W tym momencie trzeba wyraźnie przeżyć fakt, że **spełnienie marzeń rodziców nie jest obowiązkiem dziecka**. Niemniej sytuacja taka jest zawsze ciężkim kryzysem w dramacie życia rodzinnego.

Zrozumienie roli kryzysu w rodzinie, potraktowanie go nie tylko jako zagrożenia, ale jako szansy, pozwoli uznać za normalne zmiany, jakim podlega rodzina osadzona w konkretnych realiach życia społecznego.

**STEFAN HENRYKOWSKI**

# Święto Matki Boskiej Gromnicznej

## Bóg i Wiara — to światło życia



Skoro Bóg zna małe dzieci i kocha je, wkraczając w ich życie, zanim one Go poznają — to czy małe dziecko może poznać i pokochać Boga? Oczywiście, że tak — jeśli tylko my, rodzice, wierzymy w swoją i naszych dzieci przynależność do Boga, i jeżeli umożliwimy naszym dzieciom prawdziwe i szczere poznanie Go. To nasz wielki i trudny obowiązek — obudzenia w dziecku wiary. Pomiedzy tym, co Bóg mówi w sercu dziecka, a tym, co my mamy mu do przekazania — musi istnieć głęboka harmonia. Tylko wówczas Bóg da się dziecku poznać, będzie je nakłaniał i zapraszał do pierwszego aktu przyjęcia Go i zaufania Mu. Jeśli dziecko nie odrzuci tego zaproszenia, będzie mogło żyć z Bogiem, odpowiadać na Jego wezwania i — co bardzo ważne — będzie mogło kierować do Niego swoje dziecięce niepokoje, prośby, marzenia. Jeśli dzieci rozpoznają Boga i siebie w słowie Bożym, mogą — na swój sposób — żyć jako chrześcijanie z całym Kościołem. One bowiem, w sposób widoczny, ukazują Ciało Chrystusa, którego są członkami.

Wiemy wszyscy, jak światło przyciąga małe dzieci, wiemy, co ono daje. Wystarczy spojrzeć na dziecięcą twórczość — jeżeli dzieci czują się szczęśliwe — ich świat przedstawio-

ny jest w kolorach pełnych światła — na złoto, różowo, seledynowo. To normalne, że dzieci garną się ku światłu, słońcu — to symbolizuje dla nich bezpieczeństwo i radość. Ciemności są jakby symbolem zła, bólu czy choroby — i to jest też rzeczą normalną. Dlatego też dziecko pragnie światła, by upewnić się o obecności tych, których kocha, z którymi czuje się bezpiecznie.

Każde światło daje jakiś znak. Powoli dzieci poznają, że przekazuje ono jakieś przesłanie, że o czymś „mówi”:

— Okno jest oświetlone. coś się dzieje w tym domu.

— Pali się świeca: zacznie się modlitwa; rozpocznie msza.

— Świeczki na torcie: to radość urodzin.

— Mrugające światła ostrzegają, by iść ostrożnie...

Małe dzieci szybko poznają ten język i spontanicznie go używają. Jednak prawdziwym światłem dla dzieci — są osoby. Widać to najlepiej po maluchach — obecność mamy, taty czy innego, bliskiego mu dziecka — wywołuje radosny uśmiech na jego twarzy — „jego twarz się rozjaśnia”. A św. Jan na-

piisał w jednym ze swoich listów, że „Kto kocha, żyje w światłości”.

Małe dziecko jest jak Mojżesz, który powróciwszy ze spotkania z Bogiem miał twarz rozświetloną, ale o tym nie wiedział. Jezus ukazał się jako „Światłość świata”. I nas wzywa, byśmy byli „dziećmi światłości”, które nie powinny się kryć, lecz być światłem dla wszystkich domowników. Jezus objaśnia nam swego ojca, Boga; On odsłania nam nas samych. Pragnie rozjaśnić nasze codzienne życie, pragnąc zwrócić je ku Bogu i przemienić. Człowiek wierzący głosi, że „Jezus jest Światłością świata... Światłem zrodzonym ze Światła”. Św. Jakub pisze: „Wszystko, co jest pięknym, dobrym i prawdą od Boga pochodzi, od Ojca Światłości”. Wydaje się więc rzeczą bardzo istotną, by małe dziecko — kiedy mówimy mu: „Jezus jest Światłością” — dobrze zrozumiało, że „światłością” dla ludzi są ludzie. A kiedy ono pojmie to już i na swój sposób będzie tej prawdę używało — uświadomimy mu, że największą światłością jest właśnie Jezus. Jezus Chrystus jest naszą wspólną światłością, i czyni nas wszystkich dziećmi światłości.

E. LORENC



## przygody

### Dobre dni u Złośnickiego

Mieszkał Cudaczek-Wyśmiewaczek u Złośnickiego przez tydzień. Dobrze mu się działo. Brzuszek miał zawsze pękaty jak to ziarno grochu. Mieszkał przez drugi tydzień i trzeci. Nigdy nie był głodny.

Pan Złośnicki o byle głupstwo czerwił się jak burak i wyprawiał takie przedstawienie, że trudno opowiedzieć. A już o mycie to była awantura najmniej trzy razy na dzień, bo pan Złośnicki nie lubił się myć. Zdaje mi się, że szkoda mu było na to czasu.

— Czy woda ciebie kąsa? — żartowała z niego Danusia.

— Nie, ale on jest z cukru i boi się rozpuścić — dokuczał mu starszy brat Tadek.

Pan Złośnicki złościł się jeszcze więcej o te żarty, aż nogami tupał albo plecami o ziemię tłukł. Ścianie to wcale nie przeszkadzało, a Cudaczek miał uciechę, że ha!

Kiedyś mało nie pękł ze śmiechu przez to mycie.

Był wtedy pogodny dzień jesienny i dzieci bawiły się w ogródku za domem. Budowały tunel koło starej akacji. A tu okno się otwiera i mama woła:

— Dzieci, obiad! Ręce myć!

Żal było odejść od zabawy i Złośnicki od razu się naburmuszył. Danusia pobiegła przodem, a on włókł się za nią i mrucał:

— Rano mycie, wieczorem mycie, przed jedzeniem mycie! Nie wiem po co!

— Okropność! — wzdychał mu nad uchem Cudaczek-Wyśmiewaczek, licho nie pocziwie.

Pan Złośnicki wszedł do umywalni. Z kranu ciekł sobie mały strumyczek wody. To pewnie Danusia ręce myła i nie dokreśliła kranu; ona tak zawsze.

Złośnicki podstawił ręce pod ten strumyczek wody, szurnał prawą o lewą, wytarł byle jak w ręcznik i poszedł do stołu.

— Myłeś ręce? — pyta mama.

— Myłem — mruczy Złośnicki.

— Ej, pokaż.

Złośnicki wykrzywia się gniewnie, pokazuje ręce i powtarza z uporem:

— Myłem!

— To mają być umyte ręce?! Brud rozmazany wodą! Wstydzilibyś się!

— Myłem! — powtarza Złośnicki jeszcze raz.

— Takie mycie jest nic nie warte. Weź szcztokę i mydło i

wyszoruj ręce jak należy — mówi mama.

Złośnicki wypadł z pokoju jak bomba.

— Ciągłe się myj i myj! — krzyczy ze złością.

Wpada do umywalni, odkręca kurek z całej siły.

Aj! Aj! Woda chlusta wielką strugą, zalewa chłopcu oczy.

— Aaa! — wrzeszczy Złośnicki i odskakuje od kranu. Ale jest cały mokry. Zalana twarz i ubranie, nawet pończochy i buciki mokruteńkie. Z nosa, z czupryny leje się woda ciurkiem.

— Aaa! — wrzeszczy Złośnicki wniebogłose. Tupie nogami, wali pięściami w umywalnię, podskakuje tak zabawnie!

Wszyscy porwali się od stołu i przybiegli. Mama wyciera wrzeszczącego chłopca. Tadek i Danusia pękają ze śmiechu. A Cudaczek?

Cudaczek śmieje się do rozpułku. Śmieje się, rzy, parska, dławia się z uciechy. Obu rękami przytrzymuje brzuszek, który pęcznieje w oczach. W końcu daje nura pod kołnierz, bo czuje, że już dłużej nie może.

A zaraz na drugi dzień było nowe przedstawienie.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Swoimi trudnościami, jakie nasunęły mu się podczas czytania Pisma Świętego, dzieli się z nami p. Apolinary K. Z Rawy Mazowieckiej. Toteż w przesłanym do naszej Redakcji liście czytamy między innymi:

„Od dłuższego już czasu mam trudności z nabyciem w kioskach „Ruchu” Waszego tygodnika. W jaki więc sposób mogę sobie zapewnić stałe jego otrzymywanie? Czytam go bowiem z wielkim zainteresowaniem, jak się to powszechnie mówi, „od deski, do deski”...”

Chętnie też biorę do ręki Pismo Święte. Pozwala mi to nie tylko lepiej poznać Boga, ale także zrozumieć wiele spraw, które dla świeckich wyznawców długo były tajemnicą. Tajemnicą dlatego, że nie mieliśmy dostępu do Biblii... Wczytując się w księgi święte dowiedziałem się między innymi, że „gdy (Stwórca) dookończył rozmowy z Mojżeszem na górze Synaj, dał mu dwie tablice Świadcstwa, tablice kamienne, zapisane palcem Bożym” (Wj 31,18). W tej samej księdze

biblijnej spotkałem zakaz Boży, zawarty w słowach: „Nie czyni sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek... Nie będziesz im się kłaniał” (Wj 20,4—5). Tymczasem w świątyniach katolickich spotykamy posągi i obrazy, którym ludzie oddają cześć. Czy taka praktyka jest zgodna z nauką objawioną?...

Mam także trudności odnośnie kształtu krzyża oraz czci oddawanej temu symbolowi. Duchowni uczą z ambony, że Zbawiciel umarł na krzyżu. Tymczasem — przemawiając przed Najwyższą Radą — apostoł Piotr stwierdza: „Bóg ojców waszych wzbudził Jezusa, którego zgładziliście, zawiesiwszy na drzewie” (Dz 5,30). Co więcej! Wyznawcy Chrystusa oddają krzyżowi cześć. Wielu nosi go na szyi lub zawiesza go w swoich domach. Zdobi on również świątynie chrześcijańskie. A przecież krzyż jest pochodzenia pogańskiego. Na nim też zamordowano Jezusa Chrystusa. Jak więc można otaczać czcią narzędzie zbrodni? Czy nie przeczy to zdrowemu rozsądkowi?”

Szanowny Panie Apolinary! Czuję się zobowiązany przypomnieć, że czasy kiedy ludzie świeccy nie mieli dostępu do Biblii, należą do bezpowrotnej przeszłości. Obecnie bowiem wiele rodzin chrześcijańskich posiada w swej bibliotece, jeżeli nie całe Pismo Święte, to przynajmniej Nowy Testament. Zaś wszystkie bez wyjątku Kościoły chrześcijańskie zachęcają swych wyznawców do czytania Biblii. W ten bowiem sposób mogą oni czerpać prawdy objawione bezpośrednio ze źródła. O pożytku płynącym z czytania ksiąg świętych uczy apostoł Paweł, gdy pisze: „Cokolwiek... przedtem napisano, dla naszego pouczenia

napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pisma nadzieję mieli” (Rz 15,4). By jednak czytać księgi objawione z pożytkiem, należy mieć do tego odpowiednie przygotowanie, lub też posiadać Pismo Święte z komentarzem.

Nie wszystkie wyrażenia (zwłaszcza w objawieniu starotestamentowym) należy rozumieć dosłownie. Należą do nich również słowa mówiące, że Najwyższy Prawodawca osobiście wykonał napisy na kamiennych tablicach. Jest to bowiem antropomorfizm, czyli przedstawienie genezy powstania „tablicz przymierza” na sposób ludzki. Natomiast zakaz, o którym jest mowa w księdze Wyjścia (rozdz. 20, 4—5), miał ustrzec Izraelitów od bałwochwalstwa. Jednak w Nowym Testamencie zakaz ten, podobnie jak wiele innych (np. przepis dotyczący obrzezania) przestał obowiązywać. Umieszczając w naszych świątyniach posągi i obrazy nie oddajemy czci martwym przedmiotom, ale osobom, które one wyobrażają. Tego zaś Bóg nie zabrania.

Nie można też mieć wątpliwości, że Jezus Chrystus umarł na krzyżu, gdyż ewangelie mówią o tym bardzo wyraźnie. Tak więc pierwszy Ewangelista zaznacza, że ludzie prowadzący Jezusa na miejsce stracenia, „spotkali człowieka, imieniem Szymona; tego przymusili, aby niósł krzyż jego” (Mt 27,32). Ten sam Ewangelista nieco dalej dodaje: „A gdy go przybili do krzyża, rozdzielili szaty jego” (Mt 27,35). Oczywiście jest tutaj mowa o poprzedniej belce krzyża (po łacinie: „patibulum = krzyż, szubienica), gdyż belka pionowa była na stałe wkopana na miejscu stracenia.

Istniały trzy rodzaje krzyży. Pierwszy w kształcie greckiej litery „T”, drugi z belką poprzeczną nieco obniżoną (jak to przedstawia się w malarstwie chrześcijańskim) oraz trzeci podobny kształtem do litery „X”, zwany też krzyżem św. Andrzeja. Jednak w oparciu o tradycję historyczną oraz tekst Ewangelii: „Umieściliśmy nad jego głową napis z podaniem jego winy” (Mt 27,37), ogół egzegetów opowiada się za drugą formą krzyża.

Ukrzyżowanie nie należało do kar przewidzianych przez prawo dawstwo żydowskie. Znali je natomiast Egipcjanie, Kartagińczycy, Syryjczycy, Persowie i wreszcie Rzymianie. Tak więc krzyż jest rzeczywiście pochodzenia pogańskiego. Jednak przez śmierć Syna Bożego został on poświęcony. I od tej chwili stał się nie tylko znakiem rozpoznawczym wszystkich chrześcijan, ale doznaje powszechnej czci, jako znak zbawienia. Daje temu wyraz apostoł Paweł, gdy pisze: „Niech mnie Bóg uchwali, abym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14).

Od pewnego czasu — mimo stosunkowo wysokiego nakładu — trudno jest kupić „Rodzinę” w kioskach. Powodem tego jest wzrastający z każdym rokiem popyt na to czasopismo. Dla zapewnienia sobie systematycznego otrzymywania „Rodziny” radzę optać prenumeratę (na kwartał II i pozostałe) w urzędzie pocztowym lub u listonosza.

Korzystając zaś z okazji — dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników — łączę pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Lekarskie

### GDY DZIECKO BOLĄ USZY

W przeciwieństwie do starszych warunki anatomicznej budowy uszu dziecka predysponują je do stosunkowo częstych stanów zapalnych ucha środkowego. Tak na przykład banalny i niegroźny dla starszych katar nosa może być dla niemowląt poważnym schorzeniem powikłanym dodatkowo przez zapalenie uszu.

Pierwszym objawem choroby jest markotność dziecka. Płacze, grymasi, jest niespokojne, zasypia na krótko i budzi się z krzykiem, nie chce jeść, trze główką o poduszkę. Do tych objawów często dołącza się podwyższona temperatura i zaborzenia ze strony przewodu pokarmowego, zwykle w postaci biegunki. Pamiętać trzeba, że zapalenie uszu u niemowlęcia jest zawsze poważnym schorzeniem i pomoc lekarska jest nieodzowna.

Wszelkie stosowanie „środków domowych” jak przepłukiwanie uszu, wkładanie do ucha watki masażowej olejkami kamforowym itp. nie tylko nie pomoże, ale dając chwilową ulgę dziecku i uspokajając je, odracza radykalną pomoc lekarza, a więc tym samym może być po prostu szkodliwe.

W przypadku, gdy natychmiastowy kontakt z lekarzem nie jest możliwy, dla zmniejszenia bólu, do czasu wizyty lekarza, można jedynie zrobić kompres rozgrzewający. Przygotowujemy go w ten sposób, że kilkakrotnie

złożony kawałek gazy nasączonej mocno ciepłą wodą, wyciskamy i skrapiamy lekko spirytusem lub wódką (nie denaturatem) po czym kładziemy na małżowinę ucha, przykrywamy kawałkiem ceratki, a następnie kładziemy dość grubą warstwę waty. Tak przygotowany kompres umocujemy bandażem elastycznym na głowie dziecka.

Do przybycia lekarza nie należy dziecku podawać, o ile nie chce, jedzenia, a tylko lekką, słabo osłodzoną herbatę. Dalsze leczenie należy powierzyć lekarzowi.

A.M.

### NERWICA SERCA

Chyba najliczniejszą grupę chorych szukających pomocy u lekarza z powodu dolegliwości serca, są ludzie cierpiący na nerwicę serca.

Nerwice w ogóle należą do chorób, których ilość wzrasta proporcjonalnie do wzrostu tempa życia i rozwoju cywilizacji oraz wszelkich zagrożeń spowodowanych oddaniem się od środowiska naturalnego.

Nerwica serca, nazywana także astenią nerwowo-krażeniową, należy do chorób przykrych i dokuczliwych. Chorzy skarżą się najczęściej na ból, występujący po lewej stronie klatki piersiowej. Nie jest on mocny, ale zwykle długotrwały. Ból ten promieniuje do lewego barku i lewej ręki, wywołując nieprzyjemne uczucie drętwienia kończyny. Niekiedy dołącza się do tych objawów także przykre uczucie ucisku w okolicy serca. Poza bólem chory może skarżyć się na inne dolegliwości, takie jak uczucie niepokoju, przyspieszone bicie serca, a także (choć rzadziej występujące) dodatkowe skurcze serca, odczuwane jako arytmia. U niektórych chorych

występują także bardzo nieprzyjemne dodatkowe objawy ze strony układu oddechowego. Należą do nich niemożność wykonania głębokiego wdechu i uczucie dławienia lub duszności. Zdarza się, że w tej postaci nerwicy objawy występują nagle, przebiegają napadowo, z ostrym bólem serca, dusznością, osłabieniem, drżeniem kończyn.

Stan taki chorzy zazwyczaj nazywają atakiem serca, i są przekonani, że cierpią na ciężką chorobę lub wadę serca. Bardzo trudno im wtedy wytłumaczyć, że tak nie jest, i że przykre dolegliwości, na które cierpią nie są spowodowane zmianami w mięśniu sercowym, czy układzie krążenia, a jedynie nieprawidłowym funkcjonowaniem układu nerwowego. By zatem uzyskać całkowitą pewność, że nie mamy do czynienia z ograniczoną chorobą serca, czy naczyń wieńcowych — wykonać należy badanie elektrokardiograficzne. (Przy stanie nerwicy elektrokardiogram nie wykaże zmian).

Choć nerwica jest chorobą czynnościową — więc nie dającą zmian w narządach — i niegroźną dla życia, jak każda choroba wymaga leczenia. Niekiedy długotrwałego. Oczywiście, najłatwiej poddają się leczeniu przypadki, w których objawy wystąpiły niedawno. Wówczas wystarczy kilkudniowy odpoczynek i leki uspokajające, aby dolegliwości ustąpiły.

Trudniej uzyskać poprawę w przypadkach przedawnionych. Zasadniczo nerwicę należy leczyć, lecząc cały układ nerwowy, toteż wskazane jest, aby osoby cierpiące na nerwicę od dłuższego czasu, skonsultowały się z neurologiem, lub psychiatrą. Przy współudziale tych specjalistów z internistą łatwiej osiągnąć poprawę.

A.M.

Wprawdzie podczas oficjalnych przyjęć w Zamku poznał doktora Litwinka, który był tam dyrektorem sekretariatu, lecz i.h. znajomość nie miała takiego charakteru, jaki by mógł upoważniać Litwinka do odwiedzin w Koborowie.

Nadeszła reszta towarzystwa.

W hallu Krzepicki rozmawiał z wysokim, szpakowanym brunetem. Obaj przy wejściu Dyzmy wstali. Nastąpiły powitania i prezentacje.

— Jakże tam, dyrektorze, przesilenie rządowe? — rzucił od niechcenia Nikodem

— Właśnie w tej sprawie miałem zaszczyt tu przybyć — skłonił się Litwinek.

— Jak to w tej sprawie?

Wszyscy oczekiwali w napięciu odpowiedzi.

Litwinek sięgnął do teki i wyjął kopertę, po czym zrobił małą pauzę i wśród ogólnej ciszy powiedział uroczystym głosem:

— Wielce szanowny panie prezesie. Przybywam tu z polecenia pana prezydenta Rzeczypospolitej, by w jego imieniu prosić pana o przyjęcie misji tworzenia nowego rządu. Oto list odręczny prezydenta.

W wyciągniętej ręce trzymał kopertę.

Nikodem poczerwieniał i otworzył usta.

— Ze... że co?

Doktor Litwinek, kontent z wrażenia, jakie wywołał, uśmiechnął się nieznacznie.

— Pan prezydent Rzeczypospolitej ma nadzieję, że pan, panie prezesie, zechce stworzyć nowy gabinet i stanąć na jego czele.

Dyzma niepewnym ruchem wzięła kopertę i drżącymi rękoma wyjął z niej arkusz papieru. Czytał, lecz litery skakały mu przed oczyma.

Istotnie, odręczne pismo zawierało powtórzenie tego, co powiedział Litwinek. Pomalutką złożył list. Na jego twarzy malowała się troska.

— Pan prezydent nie wątpi — ciągnął Litwinek — że pan prezes nie odmówi mu, zwłaszcza dziś, w dobie ciężkich zadrażeń politycznych i ostrego kryzysu gospodarczego, kiedy trzeba kraj ratować przed stacaniem się po równi pochyłej. Trudne i wielkie to zadanie. Pan prezydent wierzy, że właśnie pan, który cieszy się nie tylko jego, lecz całego społeczeństwa zaufaniem, skutecznie temu podoła. Że wysoki autorytet, wiedza i doświadczenie, jakie są udziałem pana prezesa, dadzą pełnię rekojmi, iż stworzy pan rząd silnej ręki, że podźwignie pan pomyślność kraju, który z takim utęsknieniem oczekuje silnego człowieka. Pozwoli pan, że złożę i moje skromne zapewnienie, że wierzę, iż tylko pan może tego dokonać, panie premierze.

Skłonił się nisko i umilkł. Efekt był kolosalny.

Litwinek po raz pierwszy spełniał misję tak zaszczytną i pragnął wywołać potężne wrażenie, nie zawiódł się.

Na wszystkich twarzach znać było wzruszenie. Oto w ich obecności ster nawy państwowej przechodzi w ręce człowieka, co tu gadać, wielkiego człowieka!

Nina, blada jak papier, kurczowo wpiła się palcami w poręcz krzesła. Wareda miał minę, jakby za chwilę miał się rozplakać. Krzepicki stał z podniesioną głową i dumnym spojrzeniem obrzucał obecnych. Zza jego ramienia patrzyły rozwarte niebawym zdumieniem ogromne niebieskie oczy Zorza Ponimirskiego.

Nikt nie ośmielił się usiąść.

Pierwszy ruszył się wojewoda Szejmont. Podszedł do Nikodema i, nisko pochylając głowę, uściskał jego rękę.

— Zechce pan premier przyjąć naprawdę serdeczne życzenia, lecz nie histroszowania, bo te w danej historycznej chwili należą się nam, obywatelom państwa i jego sługom.

Za przykładem wojewody poszli wszyscy goście. Nikodem w milczeniu podawał im rękę, a twarz miał zaszpeconą.

Zdawał sobie jasno sprawę z rozmiarów zaszczytu, jaki go spotkał. On, Nikodem Dyzma, mizerny urzędniczyna z Łyskowa, mógłby teraz kierować losami wielkiego państwa, jeździć własnym pociągami, być na ustach całego kraju, ba, całego świata!

Ale... ale właściwie... co mu po tym?

Znowu nerwowe, pełne zasadzek życie w Warszawie, znowu trzymanie się na baczności przed każdym słowem...

Ale władza, wielka władza nad trzydziestu z górą milionami ludzi! Tysiące jest takich, co za jeden dzień takiej władzy i tego tytułu, tytułu prezesa Rady Ministrów, oddałoby życie! Gabinet premiera Dyzmy... Rząd Nikodema Dyzmy... Wojsko prezentuje broń, okręty wojenne salutują salwami... Cokolwiek powie, przedrukują to dzienniki całego świata... Władza, sława...

— Oczekuję łaskawej odpowiedzi pana premiera — odezwał się Litwinek.

Nikodem ocknął się i powiódł okiem dookoła. Wszystkie oczy były weń wpatrzone.

Chrząknął i podniósł się z fotela.

— Proszę zostawić mi pół godziny do namysłu — powiedział głuchocicho. — Panie Krzepicki, niech pan idzie ze mną.

Skierował się do gabinetu, Krzepicki, wszedł za nim i zamknął drzwi.

— Zastanawiam się, co zrobić? — zaczął Dyzma.

140

odn

**POZIOMO:** 1) eksponent, 5) utraciła męża, 10) samochód komunikacyjny, 11) mecenas, 12) wypadek drogowy, 13) słomiany dach, 15) barbarzyństwo, 16) wziętka karciana, 17) pośrednik matrymonialny, 21) przodująca grupa, czołówka, 25) kobieta uprawiająca hipikę, 26) członek prezydium zebrania, 28) osoba wynajęta do okłasków, 29) wierszowana rozrywka umysłowa, 30) mityczny silacz dźwigający sklepienie nieba, 31) orszak podróżnych na pustyni.

**PIONOWO:** 1) tradycyjny obyczaj w wigilię św. Jana, 2) despotyczny władca, tyran, 3) placówka dyplomatyczna, 4) najdłuższy dopływ Dunaju, 6) motto, myśl przewodnia postępowania, 7) okres uczniowskiej laby, 8) uczestnik wojny nieregularnej, 9) sklepik jarmarczny, 14) prototyp fortepianu, 17) wtętu literacki lub muzyczny, 18) jedna z europejskich metropolii, 20) odmiana czerwieni, 22) dostarczenie, dowóz, 23) świeża, wiadomość, 24) podopieczna kanoniera, 27) „fabryka” przysłowiowego srebra.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

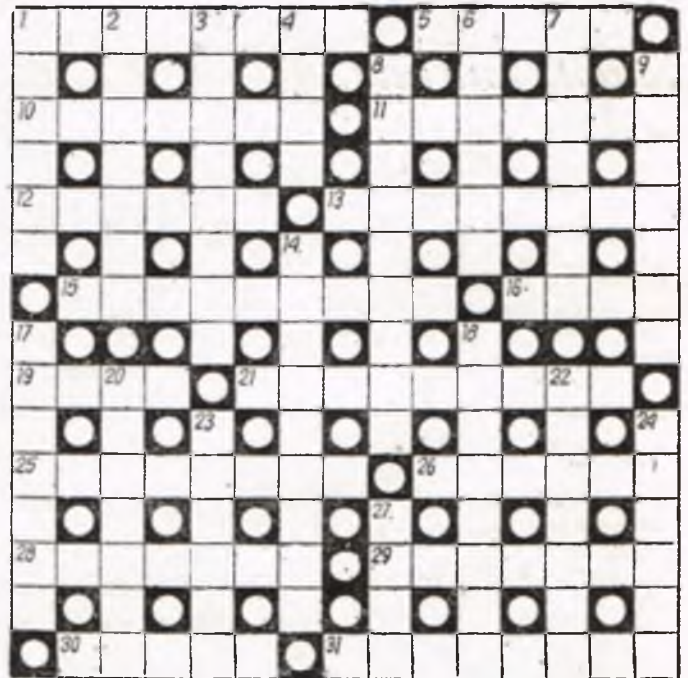
**POZIOMO:** rezerwat, smrek, karafka, arteria, rudera, banderia, ekonomika, karno, aura, kardiolog, rezultat, odruch, Kalino, broszka, rabat, przewaga.

**PIONOWO:** rekord, zarodek, referent, Arab, Metody, Etruria, kawalkada, parasol, ambasador, papryka, rozdroże, rezerwa, opuszka, Elwira, chwala, zbor.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44 nagrody wylosowali: Jadwiga Hercka z Krakowa i Alicja Rossdorf z Jeleniej Góry.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 5



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za granicę wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 16. P-73.

# KARIERA Nikodema DYZMY

Z szeregu wymienionych przez prasę domniemyanych kandydatów na stanowisko premiera — wybijało się nazwisko generała Troczyńskiego, który już jako państwowy zarządca Kas Chorych i delegat na Międzynarodowy Kongres Kultury i Sztuki zdobył popularność, którą utrwalił wydaniem broszury pt. „Błędy strategiczne Napoleona Pierwszego, Aleksandra Macedońskiego i innych”. Poprzednia jego praca zatytułowana „Precz z komunizmem!” oraz zakupiony przez Muzeum Rzeczypospolitej obraz olejny, przedstawiający autoportret generała w chwili, gdy brawurowym ciosem dzidy przebija jaguara, zyskały dlań od dawna uznanie.

W Koborowie obszernie omawiano tę kandydaturę, która — co należy przyznać — nie wywołała u nikogo większych zastrzeżeń.

Jedynie podczas kolacji zawiązała się dyskusja na temat wątpliwości barona co do kolorystyki tła we wspomnianym obrazie.

— Niku — zapytała Nina — a twoim zdaniem kto powinien teraz zostać premierem?

— Czy ja wiem...

— Jednakże?...

— Hm... jak nie Troczyński, to może Jaszuski?...

Nieco podchmielony pułkownik Wareda stuknął kieliszkiem w stół.

— Nie, Nikodem, wiesz, kto powinien zostać premierem?

— Kto?

— Ty.

Zaległo milczenie. Wszystkie oczy skierowały się na Dyzmę. Ten zmarszczył czoło i w przekonaniu, że Wareda zeń pokpiwa, burknął z niechęcią:

— Urząnął się, Wacek. Daj spokój.

Nina wstała, dając tym samym hasło do przejścia do salonu. W ogólnym gwarze nie słyszano sumitacji pułkownika.

— Proponuję przejazdkę po jeziorze — zawołała jedna z pań. — Tak cudnie świeci księżyc!

Towarzystwo zgodziło się z ochotą.

Istotnie spacer był niezwykle miły. Jezioro leżało nieruchome jak płyta agatu, usiane brylancikami gwiazd, wśród których jaśniał księżyc, mający wedle obliczeń wojewody Szejmonta co najmniej pięćset karatów.

Gdy łódki wśród cichego plusku wiosel wysunęły się na wodę, zaczęto śpiewać.

— Jako szkoda — westchnął Nikodem — że nie mam pod ręką mandoliny.

— Pan gra na mandolinie? — zdziwiła się panna Czarska.

— Gram. A szczególnie lubię grać w księżycową noc na łódce. Wtedy przychodzi natchnienie. Noc, księżyc, horyzontem pachnie...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a starosta Ciszko zawołał:

— Że też pan prezes nawet nasze niewinne śpiewy wyśmiać musi.

— Ach, panie — wzruszyła ramionami pani Przełęska — czy panu prezesowi takie rzeczy leżą na głowie!

— Ja rozumiem — bronił się starosta — przecie czytałem, że Bank Zbożowy postanowiono zamknąć. Taki bank. Przykro jest twór cy takiego dzieła patrzeć na jego upadek... Prawdą, panie prezesie?

— A może nie? — odpowiedział pytaniem Dyzma.

— I pomyśleć — ciągnął starosta — że zawsze i wszędzie najważniejszą rzeczą jest nie to, jak się robi, ile to, kto robi. Póki pan prezes kierował bankiem, wszystko było dobrze.

— Może jeszcze się poprawi — wtrącił Dyzma.

— Ale! — machnął ręką starosta — Wystarczyło kilka miesięcy, a już zbankrutował. Człowiek, tylko człowiek!

— Święta racja — potwierdziła z przekonaniem pani Przełęska

— Halo, Nikodem! — krzyknął z dalszej łodzi Ponimirski — może zaśpiewamy sobie oksfordzką piosenkę wiosłarską? Co?

— Zaśpiewajcie, zaśpiewajcie — prosiły panie.

— Ależ ja nie mam głosu — z irytacją bronił się Dyzma.

— Ma, ma — krzyknął ukontentowany psikusem Zorz — cóż to, zapomniałeś, jakeśmy sobie porykiwali na Tamizie? Lord Caeledin of Newdawn twierdził, że śpiewasz, jak...

Nie dokończył.

Nikodem machnął wiosłem i rzęsiście bryzgi wody spadły na Ponimirskiego i na resztę towarzystwa w jego łodzi.

— Przepraszam państwa — ekskuzował się Dyzma — ale jemu tylko zimna woda pomaga.

Byli już przy brzegu. Po kilku minutach doszli do alei.

Przed pałacem stał jakiś obcy samochód, bardzo zakurzony.

Szofer krzątał się przy podniesionej masce silnika.

— Kto to przyjechał? — zapytał Dyzma.

— Pan dyrektor Litwinek.

— Litwinek? — Nikodem podniósł brwi.

## Kącik kulinarny

### Dziś pieczemy: paszteciki

Danie można przygotować z ciasta drożdżowego, półfrancuskiego i półkruchego.

#### Ciasto drożdżowe

##### Składniki:

Drożdże — 2 dkg  
Mąka wrocławska — 30 dkg  
Jajka — 1,2 szt.  
Mleko — 3/4 szklanki

Drożdże, cukier i sól rozmieszać w ciepłym, nie gorącym mleku. Rozczyn odstawić do wyrośnięcia. Następnie dodać już wyrośnięty do odmierzonych ilości mąki z jajami i tłuszczem. Wyrobić ciasto, z którego przygotowujemy paszteciki, rozwałkować ciasto do grubości 1 cm, po czym krojąc w kwadraty wielkości 8 cm. Paszteciki napełniamy specjalnie przygotowanym nadzieniem i składamy po przekątnej lub różkami do środka. Można również wykrawać krążki szklanką lub ozdobną foremką i zlepić wierzchnią i spodnią warstwę pasztecika.

Nadzienie do pasztecika można przygotować rozmaicie. A oto przepisy.

#### Nadzienie z kurczaka i ryżu

Ugotowane w rosole i odkostnione podroby kurze przekręcamy przez maszynkę, mieszamy z ugotowanym ryżem, (w proporcji 1/4 szklanki) dodajemy do smaku sól, pieprz, ewentualnie majeranek, szczyptę zmielonej gałki muszkatułowej, łyżkę masła, nieco pokrojonej drob-

no, uduszonej cebuli. Farsz wyrabiamy i układamy na przygotowane ciasto.

#### Nadzienie ze słodkiej kapusty

1/2 główki kapusty poszatkować i ugotować w osolonej wodzie. Po ugotowaniu przecedzić i wycisnąć. Posiekać 2 ugotowane na twardo jajka, dodać 1 przesmażoną cebulę, posolić, dodać szczyptę pieprzu. Razem wymieszać.

#### Nadzienie z suszonych grzybów.

15 dkg grzybów, 1 cebula, łyżka masła, sól, pieprz do smaku. Grzyby drobno posiekać, cebulę pokrojoną w kostkę udusić na maśle. Zmieszać z grzybami. Ułożyć na przygotowane ciasto. A zatem: smaczne-go!

Bronisława

